

Cena 20 sant

NASZE

ŻYCIE

POLSKĄ TYGODNIK ILUSTROWANY

Prawd w słowie Bożym równie,
jako gwiazd w błękie,
Im lepsze macie oczy,
tym więcej ujrzycie,
A. MICKIEWICZ

Rok IV

Ryga, 18 września 1938 r.

№ 38 (196)



Przy kościele



DIEN POLITYCZNY

40-lecie pracy gen. J. Balodisa w dziedzinie wojskowości.

W ub. poniedziałek wicepremier i minister Wojny gen. J. Balodis święcił jubileusz 40. lecia pracy w wojsku. Jubilatowi złożył życzenie prezydent Łotwy K. Ulmanis. Poza tym osobiście złożyli życzenia ministrowi dowódca Armii gen. Berkis, w imieniu kawalerów orderu „Laczplesis” J. Erglis i inni wojskowi.

Ponadto dostojny solenizant otrzymał moc innych depech z pozdrowieniami.

Jubileusz dowódcy Armii

We wtorek zaś upłynęło 35 lat od chwili, gdy dowódca armii łotewskiej, gen. Berkis otrzymał pierwszy stopień oficerski.

Gen. Berkis ur. 26 kwietnia 1884 r. w Bauska, wykształcenie wojskowe otrzymał w szkole wojskowej w Wilnie. Jak wiadomo gen. Berkis wziął czynny udział w wojnie niepodległościowej Łotwy, a m. inn. wojska łotewskie pod jego dowództwem wyparły i oczyściły Kurzeme z wojsk Bermonia - Awałowa. Dowódcą armii łotewskiej jest gen. Berkis od 14 listopada 1934 r. Za zasługi w walkach o niepodległość gen. Berkis odznaczony został orderem Laczplesisa wszystkich stopni oraz innymi orderami wojskowymi zagranicznymi.

— W związku z jubileuszem 35-lecia uzyskania stopnia oficerskiego, Prezydent Państwa K. ULMANIS nadesłał swe życzenia jubilatowi. Poza tym osobiście życzenia złożyli min. Wojny J. Balodis i inni wyżsi wojskowi.

Konferencja porozumienia prasowego polsko-łotewskiego

W dniach 22—27 września odbędzie się w Rydze doroczna konferencja porozumienia prasowego polsko-łotewskiego. Obrady konferencji rozpoczną się 20 bm. Ostatni dzień przeznaczony będzie na zwiedzanie Łotwy. Mianowicie zorganizowana będzie wycieczka do Jelgawa oraz Kegums, gdzie jak wiadomo, buduje się obecnie wielka elektrownia.

Posel Łotwy złożył swe listy uwierzytelniające

Prezydentowi Rzplitej Polskiej

W dniu 7. września o godz. 12 p. Ludwik Ekis, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki łotewskiej złożył Prezydentowi Rzeczypospolitej listy uwierzytelniające na uroczystej audiencji na Zamku Królewskim w Warszawie.

Pan poseł przybył na Zamek w towarzystwie p. o. dyrektora protokołu Al. Łubieńskiego. W drugim samochodzie jechali pierwszy sekretarz poselstwa Łotwy p. Nikolajs Aboltińsz, attaché wojskowy p. Eduards Kluge i attaché poselstwa p. Peteris Frieditis w towarzystwie adiutanta Prezydenta R. P. kpt. Hubera.

Przy audiencji obecni byli: podsekr. stanu w M. S. Z. Jan Szembek, szef Kancelarii Cywilnej min. Łepkowski, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta gen. Kazimierz Schally, rada protokołu dyplomatycznego oraz członkowie Domu Cywilnego i Wojskowego Prezydenta Rzplitej

Przy wręczeniu listów uwierzytelniających poseł Ekis powiedział m. in.:

„W tych przeto kierunkach (zbliżo-

F. Wiszniewicz

ZAKŁAD KRAWIECKI

Przy ul. Elizabetes 89.

Przyjmuję obstalunki na męskie i damskie ubrania.

Wykonanie według najnowszych mód.

TYDZIEŃ



Prezydent Łotwy K. ULMANIS wśród kwiatów

nia) pragnąłbym rozwinąć mą przyszłą działalność dla dobra obu narodów i ośmielam się spodziewać, że przy wykonywaniu mej misji, której zamierzam poświęcić całą mą energię, będę mógł liczyć na skuteczne i cenne poparcie Waszej Ekscelencji, jak również na życzliwe współdziałanie rządu polskiego.

W tym przekonaniu proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie wraz z życzeniami Jego pomyślności osobistej jak najszybszych życzeń wspaniałego rozwoju Polski i chwały narodu polskiego, wypróbowanego przziaciela Łotwy”.

Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział następującymi słowy:

„Panie Pośle!

Przyjmując z rąk Pańskich pisma uwierzytelniające Pana w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego republiki łotewskiej przy rządzie polskim, oraz listy odwołujące Pańskiego zasłużonego poprzednika, pragnę przede wszystkim podziękować PANU PREZYDENTOWI republiki łotewskiej za wybór, którego dokonał, przeznaczając na to stanowisko tak wytrawnego polityka, znanego zarówno na polu pracy dyplomatycznej, jak i pracy nad budową i organizacją państwowości łotewskiej.

Zadania, które ujął Pan w swoim przemówieniu tak jasno i wyraźnie, pokrywają się w zupełności z celami, jakie stale przyswiewiają rządowi polskiemu w dążeniu do pogłębienia stosunków i współpracy polsko-łotewskiej. Oparte są one, jak to słusznie Pan powiedział, na wspólnym dążeniu do twórczej współpracy w dziele pokoju, na wzajemnym zaufaniu oraz gotowości obrony żywotnych interesów równie skutecznie, jak to miało miejsce w zaraniu wywalczonej przez oba nasze narody niepodległości.

Tak jak Pan, Panie Ministrze, wierzę, że krocząc po tak wytkniętej drodze w atmosferze szczerzej przyjaźni wzajemnego zrozumienia i poszanowania, zacieśniać będziemy wciąż silniej więzy łączące Polskę i Łotwę.

Dziękując za życzenia, które zechciał Pan skierować do mnie, Polski i narodu polskiego, pragnę zapewnić Pana, Panie Ministrze, iż przy wypełnianiu misji, która została Panu powierzona, a w której całkowite powodzenie nie wątpię ani chwili, znajdzie Pan zawsze moją i rządu polskiego najprzychylniejszą pomoc i poparcie”.

W drodze powrotnej poseł Łotwy złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.



Nowy poseł łotewski w Polsce L. EKIS składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Wianek noszą sekretarz Poselstwa N. Aboltińsz oraz attaché wojskowy p. Kluge. Za nimi podąża min. Ekis

W ŁOTWIE

Wymowa cyfr

— Według ogłoszonych ostatnio danych statystycznych, Ryga liczyła w 1937. r. 588.000 stałych mieszkańców. W porównaniu z r. 1936. wzrost ilości mieszkańców wynosi 2000, choć przyrost naturalny wyraża się jedynie skromną cyfrą 99.

Mimo, że ilość zawartych w r. 1937. małżeństw wzrosła (4295 wobec 4207 w r. 1936), urodzin zanotowano 155, zgonów — 152.

We wspomnianym roku udzielono 655 rozwodów.

Inne cyfry dotyczące 1937. roku:

— Wzniesiono 557 nowych budowli. w czym 355 mieszkalnych; zatwierdzono 852 projekty nowych budowli, w czym 453 mieszkalnych.

— 40 mil. mieszkańców Rygi przejechało we wspomnianym roku tramwajami 15.275.751 klm. (czyli prawie 850 razy dokoła kuli ziemskiej).

— Przeciętnie każdy Ryżanin używał przeszło 400 razy tramwaju.

— Autobusu — przeciętnie 70 razy.

— Ilość taksówek spadła z 401 do 375.

— Ilość dorożek konnych wzrosła z 399 do 579.

— Stolica liczyła 1495 prywatnych samochodów, 1580 ciężarówek, 47 samochodów straży ogniowej, 940 motocykli etc.

— Długość ogólna ulic stolicy osiągnęła 810 klm.

— Wydarzyło się 1295 nieszczęśliwych wypadków, z których 741 to nieszczęśliwe wypadki samochodowe.

— Do Rygi przysłano pocztą 21,5 mil. listów, 21,6 mil. czasopism i gazet, 26.845 depesz oraz przekazów pieniężnych na kwotę 12,5 mil. latów.

— Za granicę ze stolicy wysłano 4,5

mil. przesyłek (listy, gazety etc.), z zagranicy otrzymało około 7 mil.

— Długość przewodów telefonicznych w Rydze wynosiła 149.277 klm.

— Na każdego mieszkańca stolicy wypadło przeciętnie po 150 rozmów telefonicznych.

— Ilość telefonów osiągnęła cyfrę 25.705.

— Radioabonentów — 48.000.

Wiadomości bieżące

Święto lotnicze w Jelgawie

Oddział Aeroklubu Łotewskiego w Jelgawie zorganizował w ub. niedzielę święto lotnicze. Jednocześnie też odbyła się uroczystość poświęcenia nowego lotniska. Na uroczystości owe przybył w charakterze przedstawiciela Prezydenta Łotwy komendant Zamku płk. P. Bebris, przedstawiciel ministra Wojny gen. Tepfers, prezes Izby Rolniczej P. Dzerwe, naczelnik Aeroklubu Łotewskiego L. Pīlups i inni.

Na święto przybyło 20 samolotów z Rygi oraz „powietrzny pociąg”.

Nabożeństwo okolicznościowe odprawił pastor O.Kraulis. Następnie z mową powitalną wystąpił głowa miasta Jelgawa K. Friekaus.

Po zakończeniu aktu poświęcenia w powietrze były wypuszczone trzy balony, symbolizujące zjednoczoną pracę lotników: wojskowego, aizsargów i Aeroklubu Łotewskiego.

Potem nastąpiły popisy akrobaticzne. Publiczności zebrało się około 5000. Wieczorem odbył się bal.

16. września b. r. w Lucernie odbędzie się sesja Międzynarodowego Zjednoczenia Właścicieli Domów. Łotewska Izba Handlowo - Przemysłowa wysyła na Zjazd ten swego przedstawiciela, prof. P. Kundzinia, w charakterze obserwatora. Łotwa dot. tej organizacji nie należy. Sprawa udziału rozstrzygnięta będzie później.

W ubiegłym tygodniu zwiedzili Jelgawę członkowie Komitetu Współpracy Intelaktualnej z Estonii, Szwecji, Finlandii i Łotwy. Goście zaznajomili się z działalnością Łotewskiej Izby Rolniczej i jej strukturą. Potem wysłuchali odczytu dra P. Swarca o reformie rolnej w Łotwie.



Dowódca Armii gen. K. BERKIS

— W ubiegłą niedzielę na skutek zderzenia się ze statkiem angielskim zatonał przy brzegach Danii łotewski parowiec „Abawa”. Załoga została uratowana przez duńskie łodzie ratunkowe.

— Legitymacje szkolne ważne do 30. września. Jak wiadomo z powodu choroby t. Heine Medina początek nauki w szkołach odłożony został do 3. października. W związku z tym Departament Szkolny Ministerstwa Oświaty zwrócił się do Ministerstwa Komunikacji oraz do Zarządu miasta Rygi z prośbą, by nie stawiano przeszkód uczniom w nabywaniu biletów zniżkowych na podstawie niesprolongowanych legitymacji na kolejach i w tramwajach. Toteż Min. Komunikacji pozwoliło nabywać ulgowe bilety kolejowe do 30. września, Zarząd Miejski zaś bilety tramwajowe i autobusowe do 15. października. Możliwe, że okres ważności starych legitymacji będzie przedłużony do 15. października b. r.

— Ostatnio w Łotwie gościła wycieczka kolejarzy estońskich, w liczbie 120 osób. Gości podejmowało Towarzystwo Kolejowe Łotewskie. Estończycy zwiedzili stolicę państwa, Kemeru oraz Liepaję. We wtorek Estończycy wrócili do kraju.

— Nowe materiały do historii Łotwy. Od chwili założenia Instytutu do badań historii Łotwy praca w tej dziedzinie przynosi ciągle nowe rezultaty. Historycy łotewscy nie ograniczają się bynajmniej do znanych już kronik i innych źródeł, lecz poszukują nowych nieznanych jeszcze nikomu materiałów. Ostatnio jeden z wybitnych historyków łotewskich, dyrektor Archiwum Miejskiego w Rydze W. Bilkins, czynił poszukiwania w Holandii, uwieńczone pomyślnymi wynikami. Szczególnie ciekawe materiały znalezione przez dyr. Bilkinsa, dotyczą stosunków handlowych ze starożytną Łotwą oraz stosunków książąt kurlandzkich z Niderlandami.

— Łotewskie maski gazowe. Fabryka „Prega” wyprodukowała już dla rynku wewnętrznego około 5 tysięcy masek gazowych. Obecnie przeprowadzone są także próby wyrobu masek ze skóry produkcji łotewskiej, przepojonej chemikaliami. Dotychczas produkowano maski z gumy. Ostatnio wspomniana wyżej fabryka wyprodukowała t. „maski ludowe” — tanie, bo kosztujące około 8—10 Ls.



Przedstawiciele armii łotewskiej składają życzenia ministrowi Wojny z okazji 40-lecia jego wojskowej działalności. Na zdjęciu: wicepremier, minister gen. JAN BALODIS (w cywilu), z lewej od Jubilatą — dowódca Armii gen. Berkis oraz nac. garnizonu ryskiego gen. Wirsaitsis, z prawej od ministra stoi nac. sztabu gen. Hartmanis, zastępca nac. sztabu gen. R. Dambitis, nac. wyższej szkoły wojskowej gen. Rozensztejn. W drugim rzędzie od lewej: insp. artylerii gen. A. Daneberg, prokurator sądu wojskowego gen. W. Tepfer, płk. Daleberg, płk. Jeske i adj. dow. armii kpt. Ozs

Z Polski i o Polakach za granicą

ROZWIĄZANIE SEJMU I SENATU

Warszawa. W dniu 13. b. m. o godz. 14-ej dyrektor biura zadań specjalnych w Prezydium Rady Ministrów Mieczysław Lepecki doręczył marszałkom Senatu i Sejmowi zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie rozwiązania izb ustawodawczych następującej treści:

— „Od czasu ostatnich wyborów do izb ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa.

Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów.

Od nowych izb ustawodawczych oczekiwać będę zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu.

W związku z powyższym, na podstawie art 13 ust. 2 p. ustawy konstytucyjnej, rozwiązuję Sejm i Senat z dniem dzisiejszym“.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) I. MOŚCICKI

Warszawa, 13. września 1938. r.

POSIEDZENIE RADY GABINETOWEJ

Warszawa. Dnia 13. b. m. o godz. 14-ej odbyło się posiedzenie Rady Gabinetowej pod przewodnictwem pana premiera gen. Sławoja-Składkowskiego.

MARSZ. ŚMIGŁY-RYDZ O ZNACZENIU PRAWA. Marszałek Śmigły-Rydz skierował do prawnictwa polskiego nast. oświadczenie, w którym dziękuje za ofiarowanie dla armii 6 dział przeciwlotniczych.

„Zdając sobie sprawę z możliwości wpadnięcia w sprzeczność z definicjami prawniczymi, pozwalam sobie wypowiedzieć przekonanie, że wykonywanie i przestrzeganie prawa nie mają na celu osiągnięcia jakiejś idealnej sprawiedliwości — lecz tej sprawiedliwości, która dla danego środowiska, w danej epoce jest potrzebna i celowa.

Prawodawstwo więc i wykonywanie prawa kierują się postulatami dobra ogólnego, będącego nie jakąś abstrakcją, ale konkretem, związanym z kulturalnymi, ustrojowymi i historycznymi warunkami życia danego środowiska.

Żołnierz służy temuż samemu dobru ogólnemu na właściwym sobie odcinku — broniąc ojczyznę i nie dopuszczając do najazdu prawa obcego na terytorium prawa rodzimego, własnego“.

MARTYROLOGIA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W ROSJI SOWIECKIEJ

Poza wschodnią granicą Polski, na olbrzymich przestrzeniach Rosji Sowieckiej zamieszkuje ponad milion naszych rodaków. Część z nich to mieszkańcy Ukrainy i Białorusi, ziem należących ongi do Polski, dziś odcięci od ojczyzny kordonem granicznym. Reszta — to potomkowie dawnych zesłańców politycznych; dalej emigranci, którzy na długo przed wojną światową wyemigrowali do Rosji w poszukiwaniu zarobku i wreszcie przymusowo wysiedleni przez Moskale w głąb rosyjskiego imperium mieszkańcy obecnych ziem polskich, którzy z różnych względów nie mieli możliwości powrotu do kraju. Mieszka tam również nieliczna grupa Polaków, których swego czasu pociągnął ustrój sowiecki, złudną perspektywą lepszych warunków bytu.

Los tych wszystkich Polaków, nie wyłączając komunistów, jest niczym innym, jak dalszym ciągiem martyrologii Polaków, ciemiężonych przez Moskale.

Początkowo bolszewicy dla celów politycznych prowadzili pozornie liberalną politykę mniejszościową, a jej zewnętrznym wyrazem były utworzone w r. 1922. dwa tak zwane polskie okręgi autonomiczne: im. Dzierżyńskiego na Białorusi, w okolicach miasteczka pogranicznego Kojdanowo i im. Marchlewskiego — na Wołyniu w Antoninach. Zamieszkiwała je zwarta masa 600 tys. Polaków. Ponieważ grupa ta nie dała się wynarodowić przez nasyłanych z Moskwy agitatorów komunistycznych, więc rozdrażnieni Moskale szybko pokazali swoje prawdziwe oblicze. W ZSRR rozpoczęła się okrutna fala prześladowań antypolskich.

Ponieważ najsilniejszą ostoją polskości w Rosji był katolicyzm, który silnie wyodrębnił Polaków od prawosławnych Rosjan, więc fale prześladowań przede wszystkim uderzyła w Kościół. Od 1928. r.

do 1934. r. na samej tylko Ukrainie aresztowano 59 księży. W r. 1935. dalszych kilkunastu. Jednocześnie zaś pozamykano kościoły, zamieniając je na kluby komunistyczne. Dziś w całej Rosji sowieckiej na milion Polaków na wolności przebywa tylko jeden ksiądz, tak, że w dniu 12. maja 1938. roku personel polskiej Ambasady w Moskwie oraz konsulatów w Kijowie, Leningradzie i Mińsku musiał nabożeństwa żałobnego w rocznicę śmierci marszałka Piłsudskiego słuchać przez radio z Polski — bowiem w żadnym z tych miast nie była czynna ani jedna świątynia polska.

Z równą zaciętością i bezwzględnością jak religia, został również zaatakowany i język polski. Zaczęło się masowe zamykanie szkół. W Mińsku przy Związku Pisarzy Sowieckich zlikwidowano sekcję polską. Represjom uległa nawet prasa komunistyczna wydawana w języku polskim. W Moskwie zamknięto „Trybunę Radziecką“, w Mińsku „Orkę“, w Kijowie „Naszą Niwę“. Ostatczym aktem urzędowym walki z polskim językiem była zmiana w lipcu r. b. konstytucji białoruskiej, z której język polski wykreślono, jako jeden z języków urzędowych, wprowadzając na jego miejsce rosyjski.

Ale wszystkie te wysiłki nie zdołały spowodować rusyfikacji Polaków. Wobec tego Moskwa chwyciła się drakońskiego środka, który ostatecznie ma zniszczyć żywioł polski w ZSRR. W r. 1933. zlikwidowano autonomiczne okręgi narodowościowe. Setki tysięcy Polaków wyrugowano z ich odwiecznych sadyb i pognano szlakami dawnych zesłańców polskich, bojowników o wolność ojczyzny z r. 1830., 1863. i 1905., w tajgę północnej Syberii i w stepy środkowej Azji. A i tu nie zostawiono ich w spokoju. Gdy Polacy przybyli do Taszkientu i założyli tam klub polski, został on szybko przez władze sowieckie zamknięty, a motywem tego zarządzenia był fakt, że założona przy klubie katolicka kaplica była zawsze przepelniona, gdy jednocześnie t. zw. „czerwony kacik“ komunistyczny świecił pustkami.

Orgia prześladowań polskich nie ustaje. Na całym obszarze ZSRR Polacy są wszędzie zwalniani z pracy: nawet ci, którzy rusyfikowali się, żeniąc się z Rosjankami i dla których dowodem polskości pozostało tylko nazwisko. Wciąż mają miejsce masowe aresztowania, przy czym wszyscy aresztowani są skazywani na wyroki nie mniejsze niż 10 lat i kierowani do ciężkich robót przymusowych. A powodem aresztowania może być nawet fakt oskarżenia przez sąsiadów o słuchanie przez radio audycji z Polski.

Prześladowań tych nie uniknęli nawet komuniści Polacy, którzy w naiwnej wierze w komunizm rosyjski dobrowolnie udali się do ZSRR. Aresztowani zostali niemal wszyscy przywódcy komunistyczni pochodzenia polskiego, których zastąpiono działaczami żydowskimi. Odwieczna nienawiść Moskwy do polskości, nienawiść zrodzona ze świadomości swej niższości kulturalnej objawia się coraz bardziej w bezsilnej wściekłości, którą Moskwa wyładowuje na ludziach bezbronnych.

PROSTY GÓRAL Z PODKARPACIA NAŚPIĘCĄ KIEPURY. Wielką sensację w Teatrze Wielkim w Warszawie wywołało zjawienie się śpiewaka z Bożej łaski, który zaimponował wszystkim pięknym tenorem. Jest to góral Eugeniusz Jaciów z miejscowości Ławoczne pod Stryjem.

Jak się okazuje Jaciów przybył na piechotkę do Warszawy, przeczytawszy w jednym z pism o konkursie, jaki urządza dyrekcja Opery.

Muzykalny góral jest robotnikiem kolejowym i od najmłodszych lat czuł wielki pociąg do śpiewu. Gdy trochę podrośł, uprosił księdza proboszcza w Ławocznej, ażeby pozwolił mu uczyć się grać na fisharmonii. W przeciągu roku, nie znając ani jednej nuty, grał już prawie wszystkie melodie kościelne i był nieodzownym pomocnikiem proboszcza przy nabożeństwach. Ale coś ciągle go ciągnęło, ażeby kształcić głos i móc zaśpiewać przed szerszą publicznością. Toteż dowiedziawszy się o konkursie w Warszawie, przybył niezwłocznie do stolicy i po 2-dniowym poszukiwaniu Teatru Wielkiego, dotarł wreszcie do celu swych marzeń.

Naprzód odbyła się próba rozpiętości głosu. Fenomenalny góral bierze zupełnie lekko górne C. Po długich namowach ze wstydem zaczyna śpiewać góralskie piosenki. Głos o b. pięknym brzmieniu robi wrażenie nawet na tak otrząskanych ludziach, jak członkowie dyrekcji Opery. Jak się ułoży los fenomenalnego śpiewaka, — nie wiadomo na razie, — niewątpliwie jednak sfery artystyczne zapewnią góralowi jakąś opiekę.

NA SZEROKI

Kalisz ku czci Asnyka

W sobotę rozpoczęły się w Kaliszu uroczystości poświęcone 100-iej rocznicy urodzin znakomitego poety Adama Asnyka. Całe miasto przybrało odświętny wygląd, gmachy publiczne udekorowano zielenią i iluminowano.

Główne uroczystości odbyły się w niedzielę, przy czym na szczególne podkreślenie zasługują poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę domu kultury i sztuki im. Adama Asnyka. Dom ten stał się na żywym pomnikiem, ufundowanym przez społeczeństwo w hołdzie wielkiemu poecie.

Drugim ważnym punktem programu są obrady Zjazdu b. wychowanków szkół kaliskich. W zjeździe tym bierze udział kilkaset osób, m. in. wielu wybitnych kaliszczan, zajmujących dzisiaj poważne stanowiska państwowe i społeczne.



Hitler wygłasza w Norymberdze swe słynne przemówienie

Zakończenie kongresu nar. socjalistycznego Niemczech

Norymberga. Kanclerz Hitler wygłosił na zakończenie kongresu partii narodowo-socjalistycznej mowę, które trwała przeszło godzinę.

Na wstępie kanclerz Hitler przypomniał pierwsze norymberskie dni partyjne i początki ruchu narodowo-socjalistycznego. Kanclerz wspominał o cierpieniach bojowników partii dawnej Austrii.

GWALTOWNE WYSTĄPIENIE PRZECIW CZECHOM

Dalej mówił Hitler o swym stosunku do Czech — „Mówię o Czechosłowacji. Państwo to jest demokracją, to znaczy, że zostało utworzone na zasadach demokratycznych w ten sposób, że przeważająca większość mieszkańców tego państwa po prostu zmuszono bez pytania przyjąć demokrację, stworzoną w Wersalu, i z tym się pogodzić. Jak przystało „prawdziwej demokracji“, zaczęto następnie w tym państwie gnębić większość mieszkańców, znieważać ją i pozbawiać praw do życia.

Ja jednak powiadam przedstawicielom tych demokracji, że nam to nie jest obojętne, i że jeśli

M ŚWIECIE

ci prześladowani ludzi nie mogą znaleźć sami prawa i pomocy, mogą otrzymać jedno i drugie od nas.

W OBRONIE NIEMCÓW SUDECKICH

W sprawie Niemców w Czechach powiedział m. i.:
Gdyby chodziło w tym wypadku o obcą sprawę, która nas nie dotyczy, moglibyśmy przyjąć ją do wiadomości, jako interesującą ilustrację demokratycznego ujęcia praw ludu. W tym wypadku jednak to, co nas Niemców zobowiązuje do wzięcia udziału w tej sprawie, jest rzeczą bardzo naturalną. Wśród większości narodów, uciskanych w Czechosłowacji, znajduje się także trzy i pół miliona Niemców, a więc mniej więcej tyle, ile Dania liczy mieszkańców. Ci Niemcy są również stworzeni przez Boga nie po to, aby przez wersalską konstrukcję państwową wydani byli obcej, zniemawidzonej przez nich przemocy. I Bóg nie po to stworzył 7 milionów Czechów, aby oni dozorowali trzy i pół miliona Niemców, sprawowali nad nimi pieczę i dręczyli ich.

HITLER PRZYPOMINA

W mojej mowie z 22, lutego w Reichstagu oświadczyłem, że Rzesza nie zgodzi się na dalsze gnębienie i prześladowanie tych trzech i pół milionów, i proszę zagranicznych mężów stanu, aby byli przekonani, że nie chodzi tu o żadne frazesy.

O UKŁADZIE POLSKO-NIEMIECKIM

Kiedy w Polsce wielki patriota i mąż stanu go-tów był zawrzeć układ z Niemcami, zgodziliśmy się na to natychmiast. Z wielu stron mają dziś Niemcy zupełnie uspokojone granice i są zdecydowane, o czym zapewniły, granice te uważać odąd jako niezmienne i ostateczne, dając w ten sposób Europie poczucie bezpieczeństwa i pokoju.

To samoograniczenie się jest jednak, jak widać, z wielu stron tłumaczone jako słabość Niemiec. Dlatego chciałbym tutaj ten błąd sprostować (o-wacje), a w szczególności, że Niemcy będą gotowe patrzeć obojętnie na niedolę trzech i pół miliona rodaków. Chciałbym zapewnić mężów stanu w Pa-ryżu i Londynie, że istnieją także interesy niemieckie, których zdecydowani jesteśmy bronić, i to we wszystkich okolicznościach.

RZESZA NIE ŚCIERPI

Kancelarz Hitler ostro odpowiada na zarzut, jakoby Niemcy mobilizowały przeciw Czechosłowacji i przygotowywały się do wkroczenia do Czechosłowacji. W rzeczywistości: 1) nie powołano wówczas ani jednego żołnierza ponad stan normalny i 2) żaden pułk ani inna formacja nie maszerowały ku granicy.

W tym czasie ani jeden żołnierz niemiecki nie znalazł się poza obrebram swego stałego garnizonu. Mimo to — podkreślił kanclerz — trwała ta podła kampania, w której Europa mobilizowana została. Ponieważ Rzesza nie odpowiedziała na tę prowokację, wysnuto z tego wniosek, że Niemcy cofnęły się przed Czechami i przed interwencją Francji i Anglii. Wśród długotrwałych potakujących okrzyków zapewnia kanclerz, że takie wielkie mocarstwo, jak Niemcy, po raz drugi nie ścierpi podobnej napaści.

ZAMKNIĘCIE KONGRESU W NORYMBERDZIE

Norymberga. Kongres partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze zakończył się o godz. 12 w nocy na wtorek masową defiladą, którą przyjął Hitler i głównodowodzący armii niemieckiej. Ogromne tłumy narodowych socjalistów po raz ostatni podczas kongresu przeddefilowały przed Hitlerem i najwyższymi dygnitarzami wojskowymi, śpiewając niemieckie pieśni narodowe i wojskowe.

Hess zamknął kongres w Norymberdze mową, w której oświadczył: „Zwracamy swe oczy na Führera i wiemy, że oparuje on los, jak to czynił dotychczas. Wierzymy w niego z całym narodem niemieckim. Wodzu, idziemy za tobą. Ty jesteś naszym i my jesteśmy twój”. Hess stwierdził, że żelazny front niemieckich bojowników politycznych i wojskowych jest potężny.

Przewódcy Niemców su-deckich naradzają się. Najbliżsi współpracownicy Henleina, posłowie Franck i Sebekowski rozmawiają z szefem prasy niemieckiej Ditt-lichem



Rozruchy w Czechach

LICZNE KRWAWY INCYDENTY W SUDETACH

Praga. Po mowie Hitlera na terenach zamieszkałych przez Niemców sudeckich wzmożły się incydenty. W trakcie jednego ze starć został zabity naczelnik poczty w Trinksaifen. W Krasna-Biezna, w północnych Czechach doszło do starcia tłumu Czechów i Niemców. Z tłumu Niemców od-lano kilka strzałów, jednakże nikt nie został ranny. Wówczas zaczęli strzelać Czesi, zabijając dwie osoby.

Havas podaje szczegóły o ostatnich incydentach. W Krasna-Biezna kilkuset Niemców zaatakowało Czechów i tłukło szyby w sklepach czeskich. W oknie jednego ze sklepów znaleziono śmiertelnie rannego Czecha. W czasie starcia tłumów czeskiego i niemieckiego zraniono jednego Czecha i Niemca. W Cheb tłum liczący ok. 1000 osób usiłował wtargnąć do domu ludowego partii socjalistycznej, jednakże znajdujący się wewnątrz robotnicy po upły-wie 3 kwadransów odparli napastników. Niemcy oddali przeszło 20 strzałów. Czesi bronili się pal-kami i krzesłami. Na ulicach jeździli na rowerach Niemcy, obwozząc chorągwie ze swastykami. Wed-lug doniesień niemieckiej ag. telegraficznej, w czasie incydentów w Cheb 1 osoba poległa, 3 dzieci zostało rannych.

W związku z incydentami odbyło się po-siedzenie czeskiej rady ministrów. Przedsta-wiciele Niemców sudeckich Kundta i Rosche przy-jął Hodža. Rząd czeski pragnąłby zastosować środki wyjątkowe jedynie po porozumieniu z odpowie-dzialnymi przewodcami Niemców.

Ostatnio w Mariánskich Lazniach henlei-ńscy o godz. 11 rano kazali zamknąć wszystkie sklepy i fabryki. Równocześnie na domach wywie-szono chorągwie ze swastykami. Ludność cywilna z opaskami ze swastyką w ciągu 2 godzin regulowała ruch zamiast policji. Większe sklepy żydowskie były zamknięte, ich właściciele wyjechali do Pragi.

W Hasselbach, w chwili gdy żandarm usiłował zatrzymać 2 samochody, z jednego z nich oddano do żandarma 5 strzałów. Wówczas żandarm wy-ciągnął broń i zranił napastników. Kilka osób o-strzeliwano żandarmem, która goniła ich na moto-cyklach. Podobny wypadek miał miejsce w Nema-nie. W Teplie Sanow w czasie manifestacji pobito posła niemieckiego; 3 policjantów zostało rannych. Manifestacje odbyły się również w Sternberg i Karnow. W Bernstein henleńscy zajęli dworzec i wywiesili chorągiew ze swastyką. W Nodohrit Niemcy wdarli się do szkoły czeskiej i urzędu po-cztowego, zmuszając 2 nauczycieli i 1 urzędnika poczty do odjechania pociągiem do Pragi. Jak do-nosi Havas, Mariánske Lazne, Karlowe Vary i inne miasta toną w powodzi chorągwi ze swastykami.

Według doniesień Havasa, w Cheb interwenio-wało 8 samochodów pancernych 1 osoba została za-bita, 6 ciężko rannych. Jeden z członków misji Runcimana wyjechał do Cheb. W Bożydar Niem-cy zajęli urząd pocztowy i zniszczyli wszystkie li-nie telefoniczne. W Warndori 6-tysięczny tłum zażądał od urzędników komory celnej otwarcia ba-riery granicznej. Celnicy zostali zmuszeni uczynić zadość temu żądaniu i 500 osób przeszło na tery-torium niemieckie.

W czasie ostatnich incydentów na terenie Su-detów poległo 12 osób i 18 zostało ciężko rannych.

GROŻNA SYTUACJA W PRADZE

Praga. Sytuacja w Pradze jest uważana za niesłychanie poważną.

Po głównych ulicach Pragi krążą patrole poli-cyjne. Gwardia narodowa jest w pogotowiu alar-mowym. W okolicy miasta wysłano posiłki policyjne. Na ulicach gromadzą się grupy ludności, rozważa-jące sytuację.

Havas donosi, że na ulicach Pragi policja roz-prasza każdą grupę ludzi, liczącą więcej niż 5 osób. Domy niemieckie są zamknięte i strzeżone przez policję. Ludność jest wielce wzburzona, lecz do-tychczas obyło się bez incydentów. Ludność jest wzywana przez radio do zachowania spokoju.

RZĄD OGŁASZA STAN WYJĄTKOWY NA TE-RENIE INCYDENTÓW

Praga. We wtorek ogłoszono tu następujący komunikat oficjalny:

„W niektórych powiatach ub. nocy miały miejsce akty gwałtu o charakterze politycznym i konflikty z władzami bezpieczeństwa publicznego. W związku z tym rząd postanowił ogłosić stan wy-jątkowy we wszystkich miejscowościach, gdzie porządek i spokój zostaną zakłócone. Środki te za-stosowano dotąd w pięciu powiatach: Cheb, Nydek, Prisonice, Loket i Kaaden. Rząd wzywa całą lud-ność do zachowania spokoju. Władze bezpieczeń-stwa posiadają siły zupełnie wystarczające do u-trzymania porządku.”

Havas donosi, że stan wyjątkowy rozszerzono na następujące trzy powiaty: Karlsbad, Falkenov i Český Krumlovo. Wobec tego stan wyjątkowy ist-nieje obecnie w ośmiu powiatach w północnej Bo-hemii.

Stan wyjątkowy rozszerzono na powiat Jachy-movo, wobec czego obowiązuje on już w 11 powia-tach, zamieszkałych przez 90.000 Czechów i 400.000 Niemców.

SZEŚCIOGODZINNY TERMIN ULTIMATUM

Londyn. Reuter ogłosił następującą wiado-mość z Pragi:

„Przewódcy Niemców sudeckich dali rządowi praskiemu 6-godzinny termin na odwołanie zarząd-zeń wyjątkowych, jakie nakazano zastosować w powiatach sudeckich. Przewódcy Niemców sudec-kich składają wszelką odpowiedzialność za kon-sekwencje, jakie spowoduje niewykonanie ich ża-dania w oznaczonym terminie.”

Praga. Po zakończeniu obrad kierownictwa Niemców sudeckich w Cheb, które toczyły się pod przewodnictwem Henleina, postanowiono wystoso-wać do rządu Czechosłowacji ultimatum, dając mu 6 godzin czasu na odwołanie środków wyjątko-wych.

CHAMBERLAIN LECI DO HITLERA

By zapobiec grożącej wojnie, po naradzie z swymi ministrami do Berchtesgaden wyleciał sa-molotem premier angielski, by wymoc od Hitlera zgody na pokojowe załatwienie konfliktu z Cze-chosłowacją.

JUŻ TYLKO PLEBISCYT

Praga. Reuter donosi, że w sudeckim szta-bie głównym oświadczone, iż karlsbackie 8 punk-tów nie stanowią już podstawy do rokowań. Dodają tam, że sytuacja jest obecnie zbyt poważną i że Niemców sudeckich może zadowolnić już tylko ple-biscyt.

Dział religijny

Ewangelia na piętnastą niedzielę po Świątkach

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA, ROZDZIAŁ 7, WIERSZ 11—16

Wówczas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, alie wynoszą umarłego syna jedynej matki jego: a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar, (a ci, co nieśli, stanęli.) I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego. I wziął wszystkich strach, i wielbili Boga mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud Swoj.

NAUKA

Czego uczy nas Zbawiciel przez cud ten?

Przykładem Swym uczy nas miłości bliźniego, gdyż 1. serce Jego bierze gorący udział w cierpieniu wdowy: „Ujrawszy ją Pan, ulitował się nad nią.” 2. Pragnie szczerze tej dobra. 3. I tę Swą szczerłość stwierdza słowami pociechy: „Nie płacz.” 4. Stwierdza ją uczynkiem miłości, czyniąc nawet cud i wskrzeszając do życia zmarłego jej syna. 5. Spełnia ten czynunek z szczególniejszą delikatnością, ponieważ nie proszony czyni cud, „oddaje syna matce jako dar Boskiego Swego miłosierdzia”, jak się wyraża czcigodny Bada. — Taka być musi i miłość nasza dla bliźnich. Gdzie jest prawdziwa miłość, tam jest

współudzielnictwo dla cierpień i radości umiłowanego, tam jest i szczerza chęć czynienia dobrze, tj. chęć czynienia szczęśliwym bliźniego, tam jest czyn miłosierdzia, które okazuje się w tym, iż wszystkich dokładamy sił, ażeby dopomóc bliźniemu do jego doczesnej i wiecznej szczęśliwości.

Co oznacza to, że Chrystus dotknął się mar?

Święty Cyryl pisze: „Pan spełnia cud nie tylko słowami, ale dotyka się także trumny, ażeby poznać, że i Przenajświętsze ciało Pana skuteczne jest dla ludzkiego dobra. Jest Ono bowiem ciałem życia i ciałem wszechmocnego Słowa i Ono to posiada moc i siłę. Jako żelazo, rozpalone przez ogień, ma i siłę ognia, taką samą siłę ma Ciało Pana przez Swe połączenie

się ze Słowem, które wszystko ożywia, życie tworząc i śmierć pokonując.”

Jaka myśl mieści się w tym cudzie?

Ojcowie święci widzą w umarłym młodzieńcu grzesznika, który umarł duchowo, a w płaczącej matce Kościół św., który boleje nad śmiercią duchową tylu swych dzieci, płacze nad nimi i modli się. Jezus Chrystus wskrzesza na jego prośby i dla zasług świętych jego dzieci wielu grzeszników do nowego życia łaski przez Sakrament Pokuty i oddaje ich znowu uciezionej matce, przydzielając ich do wspólności Świętych. — Jeżeli jesteśmy wiernymi dziećmi naszej Matki, Kościoła katolickiego, to nie jest możliwym, ażebyśmy nie podzielali jego boleści i nie bylibyśmy, zaiste jego dziećmi, jeno duchowo umarłymi, gdybyśmy bez smutku patrzeć mogli, jak codziennie tyle dusz popada w śmierć ducha wskutek grzechów wszelkiego rodzaju, i jak tyle już chodzi w ciemnościach grzechu i przez to dusze te od dzielone są od żywego Ciała Chrystusa, tj. Kościoła, i biegną na wieczne zatracenie. O błagajmy codziennie, bez ustanku, współz Kościołem Chrystusa, ażeby zbudził grzeszników z tej straszliwej śmierci duchowej, oświecił błądzących w wierze, ażeby wszyscy poznali prawdę i znaleźli drogę wiodącą do życia!

Czego możemy się jeszcze nauczyć z dzisiejszej ewangelii?

Że żaden człowiek, chociażby był jeszcze młody i zdrów, nie powinien jest przed śmiercią, dla tego winniśmy być zawsze przygotowani na to, iż każdej godziny umrzeć możemy.

Anna Zahorska

Kto uczył was?

Ksiądz Justyn szedł do kościoła zasmucony. Nie otrzymał w dzień umówiony listu od panny Zosi. Zwykle wiadomość przychodziła raz na dwa tygodnie, w niedzielę. Widocznie miała smutki, których nie chciała mu zwierzyć. Rozpamiętywał warunki ciężkiego istnienia na kresach. Powinien był może odwieść ją od wyjazdu. Ksiądz Justyn czuł teraz ciężar odpowiedzialności, że w czas na pannę Zosię nie wpłynął. Wśród ciężarów na się wziętych dusza jej potężniała i rozkwitała. Ale jeżeli jej się na pograniczu stanie co złego? Chociaż młody, dźwigał na sobie doświadczenie już teraz paru tysięcy dusz grzesznych które wyszeptaly mu swoje tragedie u konfesjonału. Wiedział, że czasem nadmiar cierpienia łamie skrzydła i oszpeca. Jak daleko sięgał hart tej wiotkiej lilii, która wyrosła w zachwaszczonym wirydarzu świata?

Wszedł do zakrystii i zaczął przyoblekać szaty liturgiczne. Związał na piersiach humerał, włożył przy pomocy zakrystiana albę, szatę symboliczną czystości duszy i ciała. Przewiązał albę paskiem, przypominając sobie obowiązek uśmiechania pożądlivosti. Owinął dłoń manipularzem, radośnie dziękując Bogu za znoję pracy kapłańskiej. Wkładając stulę, uczuł na sobie wyraźnie łaskę uświęcającą Zbawiciela. Wreszcie wraz z ornatem przyjął na siebie po raz wielokrotny szczęście jarzma Chrystusowego, jarzma, które jest największą wolnością.

Przygotowywał się do nieziemskiej radości zlania się w jedno z Chrystusem. Szedł do Mistrza. Codzienna jednostaj-

ność kultu nie spowszedniała muwej chwili nieopisaney łaski i szczęścia.

Przystępując do ołtarza, szeptał, wpatrzony w jaśniejącą twarz Pana na starym obrazie Przemienienia na Górze Tabor:— Qui laetificat juventutem meam... który uwesela młodość moją...

Odmawiał po cichu słowa liturgii, znajdując w nich wciąż nowe znaczenie, — jakby w każdym z nich przez powtarzanie wykuwał głąb studzienną sięgającą do pokładów żywej wody. Serce jego napełniało się po brzegi miłością do Przemienionego i kiedy odwrócił się, by udzielić błogosławieństwa, miłość ta wylała się z serca jego i lała się strugami w dziwnym cudzie, wzbierając źródłem niensychającym. Lała się na zgromadzonych w kościele i na świat cały.

Oczy księdza Justyna zatrzymały się na twarzy młodego oficera. Była to twarz szara od męki, skamieniała, zastygła w kontemplacji jakiegoś jednego, straszliwego momentu. Poczul ból od tyłu oczu, wpatrzonych w niego, jakby wbito mu w serce dwa ęwieki. Dwa zimne, żelazne ęwieki. Stłumił roztargnienie... Odmówił ostatnie modlitwy...

Kiedy zdjął ornat w zakrystii, wszedł tam młody porucznik. Ksiądz Justyn poznał twarz, która go zasugestionowała podczas Mszy. Na znikomym moment... Już nałożył na siebie za to odmówienie psalmów pokutnych.

Porucznik podszedł i salutował ruchem drewnianym.

— Ksiądz Justyn?

— Tak.

— Porucznik Czupur.

Ksiądz Justyn poderwał się z niepokojem.

— Pana Zofia? ... Wszak o panu mi pisała?

Twarz porucznika się ożywiła.

— Ach, tak? Pisała księdzu o mnie?

Spostrzegł się zaraz i poprosił:

— Gdzie mógłbym z księdzem porozmawiać? Nie tu... Nie przy ludziach...

Twarz jego ściągnęła się konwulsyjnie.

— Ach, proszę do mego mieszkania.

Już wiedział... Stało się nieszczeście... Spojrzał na krucyfiks. Uciszył się w sobie. Prowadził gości do swego mieszkanka.

Gdy weszli, ksiądz Justyn wziął porucznika za rękę. Posadził go na krześle. Ten był znowu skostniały z cierpienia, jakby w letargu. Wstrząsnął go za zimne ręce...

— Człowieku, mów...

Porucznika powiedział z niezmiernym trudem:

— Pannę Zosię... bolszewicy... utopili w jeziorze...

Ksiądz Justyn zbierał, puścił rękę porucznika. Ale po chwili na twarz jego wybiła się jasność i zaczął powtarzać:

— Bądź wola Twoja, bądź wola Twoja.

Porucznik tym samym drewnianym głosem, jak o rzeczy obcej sobie, opowiadał szczegóły. Ksiądz Justyn usiadł. Przyjmował w siebie ostatni krzyk jej duszy...

(Dokończenie nastąpi)

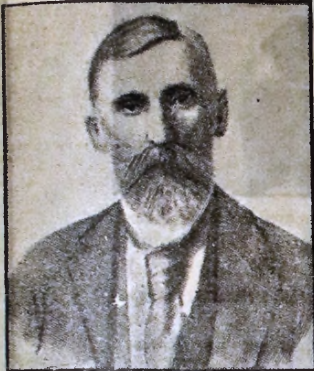
W 100-letnią rocznicę urodzin Adama Asnyka

Poeta-filozof

Sto lat mija od przyścia na świat najwybitniejszego poety swej epoki — Adama Asnyka. Służył on Polsce nie tylko piórem, brał czynny udział w powstaniu styczniowym, wiele też sił poświęcił pracy społeczno-obywatelskiej.

Poniżej kreśliśmy sylwetkę tego poety i polmiennego patrioty.

REDAKCJA



ASNYK POWSTAŃCEM

Adam Asnyk urodził się w Kaliszu 11 września 1838 r. z ojca Kazimierza, oficera wojsk polskich (wziętego do niewoli w bitwie pod Grochowem i zesłanego na Sybir) i z matki Konstancji Zagórowskiej. Oboje rodzice byli pochodzenia szlacheckiego, co nie przeszkodziło ojcu, że powróciwszy z zesłania, jął się kupiectwa w Kaliszu i na handlu skórami dorobił się znacznego majątku.

Wychowanie domowe Asnyka było bardzo staranne w duchu patriotyzmu romantycznego. W r. 1849 rodzice oddali syna do wyższej szkoły realnej w Kaliszu; ukończył ją w r. 1853. Po trzech latach wypełnionych domową nauką wstąpił Asnyk do Szkoły Rolniczej w Marymoncie pod Warszawą, lecz już w r. 1857 zapisał się do świeżo otwartej Akademii Medyko - Chirurgicznej w Warszawie.

Wcześniej wziął czynny udział w konspiracjach politycznych, już w r. 1858 stanął na czele „czarnego bractwa”. W r. 1859, kiedy zaczęły się represje związków studenckich, wyjechał do Wrocławia, gdzie przez dwa semestry był studentem wydziału medycznego.

Po powrocie do Warszawy dostał się do Cytadeli. Wypuszczony na wolność udał się na prośby rodziców do Paryża. Po sześciu miesiącach przeniósł się do Heidelberga, gdzie studiował filozofię i nauki społeczne. Ale w końcu 1862 r. wrócił do Warszawy i brał czynny udział w przygotowaniach do powstania, jako zwolennik „czerwonych”. Był początkowo prowizorycznym, później stałym członkiem Rządu Narodowego i należał do liczby tych którzy wykonali zamach na hr. Berga.

Po rozwiązaniu rządu „wrześniowego” przez Traugutta, Asnyk mimo słabości zdrowia, zaciągnął się w szeregi wojskowe. Czy i gdzie walczył dotychczas nie wiadomo. Wiadomo tylko, że już na początku r. 1864 uszedł za granicę do Drez-

na, gdzie wraz z Ign. Chmielińskim przagnął zorganizować rząd narodowy.

POETA WOJAZUJE

Wkrótce jednak dał za wygraną i powrócił na studia do Heidelberga. Unie-możliwiła mu je ciężka depresja moralna. Przyjechali rodzice i namówili go „gwałtem do podróży”. Zwiedził więc Niemcy i Holandię, poczem wyjechał do Włoch i w Neapolu spędził zimę w r. 1864 na 1865, w Szwajcarii lato 1865, poczem znowu nastąpiły studia w Heidelbergu; w roku następnym po zdaniu egzaminów otrzymał dyplom na „doktora filozofii i magistra sztuk wyzwolonych”. Nastąpiła podróż do Paryża, a stamtąd powrót do kraju, ale już nie do królestwa, tylko do Galicji, osiedlił się zrazu (we wrześniu 1871) we Lwowie, a na jesieni r. 1870 przeniósł się do Krakowa, gdzie zamieszkali stęsknieni za synem rodzice.

CHWILE ROMANTYCZNE I SMUTEK

Bawiąc w Szczawnicy w 1868 poznał Asnyk i pokochał pannę Anielę Grudzińską (z Królestwa). Miłość ta odbiła się w jego poezji, ale nie skończyła się małżeństwem wskutek braku wzajemności. W r. 1871 umarła mu matka, ojciec z żalu nie mógł wytrzymać w Krakowie i powrócił do Królestwa, syn zaś pojechał do Włoch, gdzie bawił do marca 1873. W r. 1875 ożenił się z panną Zofią Kaczorowską z Poznańskiego, ale (jak pisze w autobiografii) „i szczęście małżeńskiego życia nie było mi przeznaczone: po niespełna roku opuściła mnie umierając żona, pozostawiwszy mi na pociechę syna”.

Okazało się jednak, że syn, Włodzimierz był mu nie pociechą, lecz utrapieniem; w cztery lata po śmierci ojca, roztrwoniwszy całą ojcowiznę, odebrał sobie życie w Paryżu.

MELANCHOLIA

Ciosy rodzinne pogłębiały jeszcze smutek i melancholię Asnyka, których źródłem, prócz słabego zdrowia, był widok że po powstaniu 63 r., rozpadło się w gruzy „tęczowe państwo romantycznej muzy”, że „nastąpiła nowa epoka”, której „religia, dzika teńnąca grozą, drapieżnej siły jest apoteozą... Sił do zwalczania rozterek duchowych szukał w kontemplacji natury tarzańskiej, w podróżach do Włoch, ale nade wszystko w rozmyślniach religijno - filozoficznych, które powoli umacniały w nim wiarę w trwałe wartości życia, w jego postęp i w lepszą przyszłość całej ludzkości i własnej

ojczyzny. Wszystkie te jego przejęcia duchowe i rozmyślenia odbiły się głośnym echem w jego poezji.

SPOŁECZNIK, POSEŁ, REDAKTOR

Twórczość poteycka nie wypełniała mu całego życia. Rwał się mimo słabego zdrowia do pracy społecznej, której najpiękniejszym owocem było zawiązane z jego wybitnym udziałem i pod jego przewodnictwem T-wo Szkoły Ludowej (TSL) w Krakowie 1891 r. Do polityki inni go wciągnęli, w 1899 wybrało go Stronnictwo Demokratyczne na posła do Sejmu Krajowego. Lecz na tym stanowisku nie odegrał wybitniejszej roli.

Wciągnięto Asnyka do innej roboty: Pierwszego stycznia 1882 r. ukazał się pierwszy numer demokratycznej „Reformy”; podpisał ją jako redaktor Tad. Romanowicz, a jako wydawca — Adam Asnyk. Od listopada tegoż roku dziennik zaczął wychodzić pod zmienionym tytułem „Nowa Reforma”, podpisywał ją dalej Asnyk jako wydawca, a później (do 1895) jako odpowiedzialny redaktor. Na łamach tego dziennika drukował, oprócz ulotnych poezji lirycznych, komedij i nowelek, także swoje przemówienia i artykuły polityczne o zabarwieniu polemicznym (wymierzone zarówno przeciwko konserwatystom, jak socjalistom krakowskim). To jednak nie przeszkadzało, że się we wszystkich stronnictwach cieszył wielkim szacunkiem jako człowiek czysty i gorący patriota.

Nie opuszczał go pomimo to wrodzony tęskny smutek, który potęgował się w ostatnich latach życia wskutek wzrastającej słabości zdrowia. Podróż do Indj Wsch. i na Cejlon wzmocniła go, ale już nie na długo. Z podróży do Włoch powrócił z zarazkiem tyfusu. Śmierć przysła 2 sierpnia 1897 r.

STANOWISKO W POEZJI POLSKIEJ

Nieśmiertelne stanowisko w historii literatury polskiej zawdzięcza Asnyk nie utworom dramatycznym i nie nowelom, tylko utworom lirycznym. Stanowisko to polega po pierwsze na formie, z biegiem czasu doprowadzonej do niezrównanego mistrzostwa, zarówno pod względem czystości języka, przedwznej jasności i szlachetnej, a jednocześnie wykwińskiej prostoty stylu, jak pod względem budowy strof i rytmiki wiersza... Asnyk to największy poeta - filozof, jakiego miała Polska, i to właśnie jest jego drugim prawem do nieśmiertelności w historii poezji polskiej.

Miejska Polska Szkoła Doksztalcająca w Rydze

przy ul. Tornia 4, tel. 23273

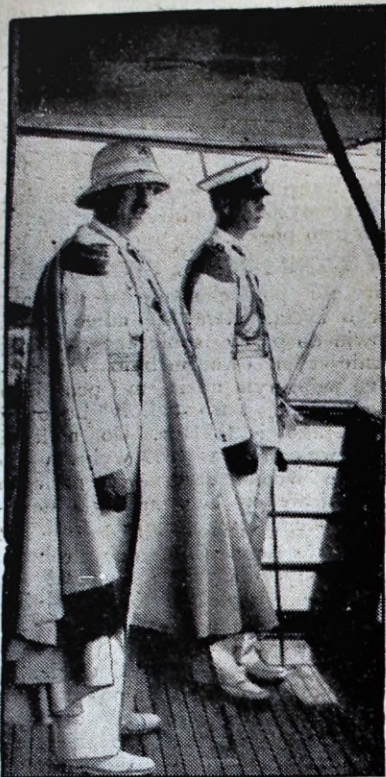
w lokalu Polskiego Gimnazjum Państwowego
Przyjmuje uczni do klas wydziału handlowego

W zakres programu wchodzą praktyczne nauki: buchalteria, korespondencja handlowa, pisanie na maszynie itp. Szczególną uwagę zwraca się na wiedzę języków.

ZAJĘCIA ODBYWAJĄ SIĘ WIECZORAMI W DNI POWSZEDNIE Z WYJĄTKIEM SOBÓT OD GODZ. 6. DO GODZ. 10. WIECZÓR — BEZPŁATNIE.

NIEZAMOŻNI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ ZAPOMOGI.

Zapis uczni oraz szczegółowe informacje — w kancelarii szkoły (przy ul. Tornia 4) od 1. września od godz. 6. do godz. 8. wieczór codziennie.



Ostatnio na morzu Czarnym odbyła się rewia floty rumuńskiej. Na zdjęciu: król Karol i następca tronu Michał przyglądają się defiladzie okrętów



— Królowa holenderska — dr. honoris causa Uniwersytetu w Amsterdamie. W związku z 40-leciem panowania królowej Wilhelminy na tronie holenderskim, senat Uniwersytetu stolicy Holandii nadał jej godność doktora honorowego. Zdjęcie przedstawia moment wręczenia dyplomu.

Z przodu od lewej: ks. Julianna, królowa oraz ks. Bernhardt.

Na prawo:

— Czolg czechosłowacki wraz z obsługą na manewrach.

Magdalena Samozwaniec

Hipolit wierny sługa

Wszyscy w domu państwa Kantaków cieszyli się raczej, gdy pan Maciej „schyliwszy głowę na talerzu” wypowiedział te słowa: — Moje drogie, mam wam do oznajmienia bardzo smutną nowinę: sprzedaję auto!

— A co? — a moja nowenna? — zawołała z triumfem mama. No chwała Bogu! chwala Bogu — i warto było tyle lat tak się męczyć? — Naprawdę Maciusiu gotowam cię za to uściskać. Nagroda była rzeczywiście królewska, mimo to pan Maciej siedział dalej, smutny i zwieszony. Jadzia, córka państwa Kantaków ucieszyła się tak też niezmiernie.

— Nie będzie już jazd do Zakopanego o 6-ej rano, nie będzie tej ciągłej grozy, wiszącej nad nami katastrofy, no a przede wszystkim nie będzie Hipolita.

— Wiesz, że doprawdy mam ochotę cię uściskać za tak mądre postanowienie — groziła mama. Ten Hipolit, który brał miesięcznie czterysta złotych, ta ciągła benzyna, te hopki na szosach, te remonty... Nareszcie znacznie się uczciwie normalne życie. Powinieneś dać na mszę, mój Macieju, że cię raz przynajmniej Pan Bóg natchnął mądrą myślą.

Radość rodziny państwa Kantaków, z powodu sprzedaży wozu, mogłaby się niejednemu automobiliście wydawać co naj-

mniej dziwną, ale ktoby poznał szofera ich, Hipolita, przestałby się dziwić od razu. Siedział właśnie teraz w kuchni, zalewając robaka zupą. Wiedział już o postanowieniu sprzedania wozu i przemyślał jakby z tego nieszczęścia wyjść na swoim.

Hipolit był to drab dużego wzrostu z gębą jakiegoś zawadiaki, czarne wąsy, czarne oczy i czarny charakter, miejscami w łagodne, białe łatki.

— Że biedni ludzie sprzedają co mogą — zauważyła Julcia (hipolitowy pochlebca) — ale bogaci? Nie ma już naszych państwa na świecie...

— To wszystko robota panny Jadzi — mruknął Hipolit.

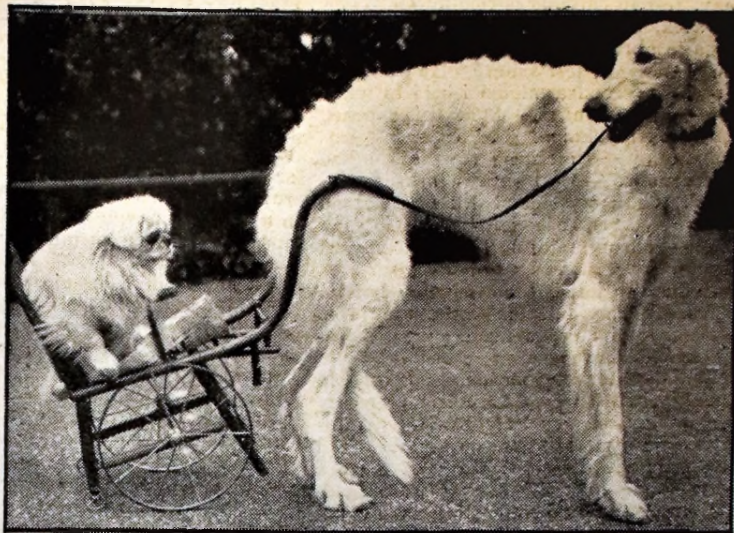
Złość Hipolita do Jadzi datowała od jakichś dwóch lat, kiedy to dziewczątko popsulo Hipociowi stały dostęp do wspaniałego polowania. Było to jeszcze w tych dobrych czasach, kiedy po świecie grasował „kadulak” pana Kantaka i kiedy objeżdżało się znajome wsie „rzemiennym dyszlem” (wyrażenie stale powtarzane „wsiokom”), było się także, raz i drugi u pana Szamca w Smarach. Ale to nie były zwyczajne Smary, to była śliczna wieś z polowaniem że hej. „Bo to i zająców było, że strach, i kuropałwy, a cietrzewiii... A rogatec to psiakrew, były z takimi ro-

gami, jak diabły no!” — A Hipolit lubił polować, był przecież synem gajowego, polowanie i automobil to były jedyne jego pasje.

Do kobiet miał ogromne szczęście (Pan Hipolit, taki elegancki mężczyzna... słuszny...), ale Hipcio nie brał ich na serio: „wiadomo, kobiety jak to baby... i już, nic na tym nie ma, tyle że każda kubita to, je baba” — mawiał filozoficznie. — Hipcio zauważył, że pan Szamiec, chociaż mu się na pięćdziesiątkę zanosi, miłym okiem na Jadzię spogląda, postanowił bardzo „hipolitycznie” postępować, bo drugi raz taka okazja, z takim polowaniem, co to nie polowanie je ale złoto, nie trafi się, no!

Ale pan Szamiec, wdowiec, z trojgiem bachorów nie bardzo myślał się żenić, był zdania jednego z chińskich mędrców że „człowiek, któremu żona umiera, a żeni się powtórnie, nie jest wart szczęścia które go spotkało”. — Jeszcze gdyby Jadzia była mu robiła jakieś awanse... ale tak sam z siebie... Za to pan Kantak, prawa ręka Hipolita często przemyślał nad tym, że dobrze byłoby tych dwoje „młodych”, ze sobą skojarzyć. „Bo to i wieś taka ładna i rodzina o pięknym nazwisku a że pan domu brzydki, to już trudno”. — Hipcio rozumiał, że samo na świecie nie się nie robi i zaczął popychać sprawę od strony służby: — „Takiej panienci jak moja, to nie ma chyba drugiej na świecie — tłumaczył całej kuchni. — To nie je panienka, to je cała pani... służbie na wszystko pozwalała, wódkę zamiast herbaty rano sama nalewała... pensyją coraz to

dzień na migawkę



— Ciekawy obrazek z międzynarodowej wystawy psów w Lozanie. Chart wozí pekińczyka.

podnosi, żeby ludzie krzywdy nie mieli — no! — Prawdę mówię, dobrzeby wam z nią było, na panią w Smarach jak stworzona... A portki skórzane co noszę, od kogo?—od panienki—a kurtka? panięcyna, przerobiona, no! — A ona sama, to ino tak: Pan Szamiec i pan Szamiec, cały dzień i beczy...

Służba zastanowiła się, namyśliła i cała delegacja ruszyła do kancelarii pana dziedzica: „Panie dziezicu! — kucharz czapkę zdjął i w rękach ją przebiera. — Bo my tu uradzili, coby pan Dziezic się łożenił z tom panią lod pana Kontakta, ona dobra pani i myby ją chcieli na dzieziczkę. Pan Dziezic już stary, chwalić Boga, szósty krzyżyk zaczął: a co żona to żona, i dzieciby mieli łopiekę.

— No a wiadomo czy ta paniąka mnie zechce? — roześmiał się pan „Diedzic”.

— Paniąka? — to ino furt tak: Pan Szamiec i pan Szamiec, i becy...

Pochlebilo to wszystko razem starszemu panu i poszedł, pół śmiechem, pół serio opowiedzieć to pannie Jadzi.

— Cała służba chce, żebym się z panią żenił, tak im się pani spodobała, co do mnie, to chyba mogła już pani dawno zauważyć. No, czy zgodzi się pani? — Panna Jadzia uśmiechnęła się blade, powiedziała, że się nad tym zastanowi, a nazajutrz rano, poprosiła o konie i wio, na stację i do domu. I co? szanować to taką? — oburzał się Hipolit.

— Proszę jaśnie pana — rzekł Hipolit, wchodząc bez pukania do pokoju. — Ja

coś słyszał, że my auto sprzedajemy, owszem, maszynę sprzedać można, czemu nie, czasy ciężkie ale rozstać to my się nie możemy z jaśnie panem. Gdzież to? — wojnę razem i wszystko, a mało tośmy ludzi z jaśnie panem przejechali?

— Niechże Hipolit będzie cicho — krzyknął pan, zły bardzo.

— A czy ja krzyczę, czy ja co mówię? — dobrze, że jaśnie pan miał szczęście. A ja to po prawdzie, w ogieńbym za panem skoczył, no! ale odejść to nie odejdę i już. A da to sobie jaśnie pan radę beze mnie? — Nie? — a widzi jaśnie pan — zostanę jako służący i pół pensyji brał będę i wikt.

I został Hipolit, ku rozpacy Jadzi w domu, jako służący. Mama pojechała leczyć się do Krynicy, a papa z Hipolitem i Jadzią w mieście. Dla biednej Jadzi nastaly ciężkie czasy. Hipolit, nie mogąc jej darować historii z panem Szamcem, prześladował ją w sposób wyrefinowany. Rano budził ją o godzinie ósmej, krzyżąc na cały dom: „Śniadanie! Pan czeka, jak paniąka zaraz nie zejdzie, to nie dostanie jeść! — Gdy telefon dopominał się o pannę Jadzię, Hipolit ryczał z dołu: No, telefon, przedzej.

— Tato, jak on mnie traktuje — skarzyła się ojcu panna.

— Daj mu spokój, porządny człowiek i naprawdę do mnie przywiązany, koło moich ubrań i butów chodzi, jak dawniej koło maszyny. —Zupełnie inaczej moje buty teraz chodzą. — A jakie papierosy świetne robi. Wierzaj mi, że onby w ogień za mną skoczył!

Zdarzyło się, że Jadzia rozchorowała się ciężko. — Wiadomo, staropanieństwo — postawił diagnozę Hipolit. — A jakeśmy chcieli paniąkę za pana Szamca wydać to nie, a przez co? — przez złość, a jakże, żeby Hipolit na stare lata polowania dobrego nie miał...

Z Jadzią zaczęło być tak źle, że aż trzeba było księdza wezwać, ale jakoś paniąka tylko jęczy i męczy drugich i gorączkuje i nie umiera. Papa aż z tego wszystkiego wylisiał i zgarbił się. — Kiedyż się ta moja męczarnia nareszcie skończy? — powiada do Hipolita. — No, czas byłby, już po prawdzie najwyższy — mówi Hipolit i włazi do pokoju chorej. — Ładnie to? — pięknie to tak postępować? — pogrzeb zamówiony, ksiądz czeka, jaśnie pan tylko czas traci, pani starsza nie wychodzi z kościoła, gotowa się zaziębić, ja już od tygodnia obiadu nie jadł — trumna obstalowana, fajna — a paniąka nie, tylko stęko i stęko. Gdzież to tak postępować? — A Jadzia, jak się z łóżka nie zerwie, jak nie zacznie na Hipolita krzyżać! Porwała ze stolika talerz, buch nim w Hipolita, taki wigor w nią wstąpił! Potem zesłabła i zdawało się, że ducha z siebie wyzionęła. Ksiądz przyszedł, pan konsyliarz też, ale zmartwili się oboje, bo Jadzia zasnęła: równo, oddycha, puls jakiś lepszy...

— Kryzys — powiada doktor — zdaje się, że wyzdrowieje.

— Ej kryzys, kryzys, — gdera Hipolit, — wszystko tera takie kryzysowe, za dobrych czasów to jak ktoś umierał, to umierał, nie tak. Ale niechła sobie jeszcze po-

Z naszego teatru

Dziesięciolecie pracy scenicznej dyrektora Teatru Polskiego na Łotwie Stanisława Ficnera-Jarskiego

Jarski — to nazwisko dostatecznie znane naszej publiczności teatralnej zarówno w stolicy, jak i na najdalszej prowincji. Jest to aktor kulturalny i talentowany, który, w okresie swej dziesięcioletniej pracy w naszym Teatrze, stworzył szereg oryginalnych i doskonałych kreacji scenicznych. W roku ubiegłym, podejmując poważny wysiłek mający na celu odrodzenie Teatru Polskiego — Jarski dał się również poznać jako zdolny reżyser i organizator.

Pracę aktorską Stanisław Ficner-Jarski rozpoczął na naszej scenie 22. września 1927. r. rolą wojewody w „Zaczarowanym kole“ Rydla. Od tego czasu Teatr Polski nie daje żadnej sztuki, w której Jarski nie brałby bezpośredniego udziału.

Ale oto co mówi sam Solenizant na temat swojej pracy w Teatrze Polskim:

— Właściwie pracuję w naszym Teatrze już od lat 11, ale ponieważ w przeciągu jednego sezonu czynny był tylko „teatrzyk kukielkowy“ naszego Teatru, w którym udziału nie brałem, przeto we wrześniu b. r. przypada dziesięciolecie mej pracy teatralnej. Nie uważam jednak tej daty za żaden „jubileusz“ i, przechodząc nad nią do porządku dziennego, przystępuję do dalszej roboty, która — zwłaszcza w sezonie bieżącym — zapowiada się na szeroką skalę. Z Teatrem naszym przechodziłem zarówno chwile jego wzlotu, jak i — bardzo bolesnego dla mnie — upadku.

Skoro już jednak rozmówiliśmy się o tym „jubileuszowym“ dziesięcioleciu, to chciałbym przy tej okazji wspomnieć o b. prezesa Oświaty, p. P.

Swyłanie, jako faktycznym organizatorze Teatru, oraz o p. Wł. Czengerem — pierwszym jego artystycznym kierowniku, których zasługi w stworzeniu i ugruntowaniu tej placówki kulturalnej są nieocenione. Niech mi wolno będzie złożyć na tym miejscu p. dyrektorowi Czengeremu, który był moim faktycznym nauczycielem, szczerze słowa wdzięczności i podziękowania.

Jeśli chodzi o mnie — kończy skromnie dyr. Jarski — to ocena mej pracy w Teatrze nie do mnie należy. Mogę tylko serdecznie podziękować Oświacie oraz naszej publiczności teatralnej za dotychczasowe zrozumienie znaczenia Teatru, jako jednej z najważniejszych naszych placówek kulturalnych, oraz prosić gorąco o dalsze — możliwie wydatne — jego popieranie. Jak już wiadomo, bieżący sezon teatralny otwieramy sztuką Kiedrzyńskiego „Cudzik i S-ka“ w dniu 24. b. m.

Jakkolwiek dyr. Jarski nie nadaje specjalnego znaczenia temu swemu jubileuszowi, o którym wyraża się w cudzysłowie, to jednak chętniebyśmy ze swej strony jak najmocniej podkreślić ten fakt oraz życzyć Solenizantowi dalszej, tak samo wydatnej, pracy w naszym Teatrze. Teatr nasz jest placówką dla nas niezmiernie ważną. Zwłaszcza w obecnej sytuacji, w której tak trudno jest o utrzymanie i rozbudowę naszej pracy kulturalnej w ogóle. A jeśli już chodzi o jubileusz — oczywiście bez cudzysłowu — to jest on niewątpliwie jubileuszem rzadkiem w okresie ogólnej płynności — zwłaszcza w życiu społecznym. Toteż jak najserdeczniej wiszujemy Jubilatowi tego dziesięciolecia. (t)



Stanisław Ficner-Jarski

Wrażenia z podróży

Przebywając w rodzinnym swym domu w Nowej-Myszy, powiatu baranowickiego zostałem zaproszony do majątku Nowy-Dwór, miejsca, gdzie przebywał w dzieciństwie nasz genialny muzyk Stanisław Moniuszko.

Majątek ten przed wojną liczył kilkaset hektarów i był własnością Karola Moniuszki, który był stryjem Stanisława.

W owym czasie majątek nazywał się Pacjany, stał na wzgórzu, dookoła którego rósł las. I ten las jest tam do dziś dnia, a wiekowe drzewa pamiętają dobrze pieszcoty małego Stasia, który dorósłszy wygrał wszystkie wzloty i upadki ducha narodowego, jego radości i smutki, których niestety było znacznie więcej, niż tych pierwszych w owych czasach, gdy żył i tworzył Stanisław Moniuszko.

Majątek ten obecnie posiadają jego krewni Wendlandowie i Jelscy, są też u nich niektóre pamiątki, pozostałe po rodzinie Moniuszków.

Między innymi jest tam fortepian, na którym grywał mistrz Moniuszko, puchar od wina, który liczy już kilkaset lat i oryginalny kieliszek, którego dno jest przyrządzone i widać przezeń rozmaite wzory.

Zażywając wyewczasów w tym gościnnym domu i chodząc po otaczającym go starym lesie mimo woli przychodziło mi na myśl, że tylko w zaciszach zwykły rodzić się geniusz narodowy i czerpać swe natchnienia do wyrażania myśli i uczuć narodu tak głęboko i wzniosłe jak to czynił nasz rodak sławny muzyk Stanisław Moniuszko.

Ryga. EDWARD OSTAPOWICZ



Nowe udogodnienia w Teatrze Polskim

Dyrekcja Teatru podaje do wiadomości, że karty abonamentowe są do nabycia w Teatrze Polskim (Dzirnavu 46) codziennie w godz. od 18—20 u administratora Teatru p. A. Matulonisa

Karty abonamentowe są przewidziane na wszystkie miejsca jak na premiery, tak również na spektakle powtórne, ze zniżką 10 proc. Posiadacze kart abonamentowych nie placą również za garderobę.

Poniżej podajemy ceny biletów, obowiązujących w tym sezonie w Teatrze Polskim na Łotwie:

Ceny biletów: Karty abonamentowe:

Kategoria	premierowe		na 8 premier	
	Ls	Ls	Ls	Ls
I, II, III	2,50	2,—	18,—	14,40
IV, V, VI, VII	2,—	1,50	14,40	10,80
VIII, IX, X	1,50	1,—	10,80	7,20
XI, XII, XIII	1,—	0,80	7,20	5,76
XIV, XV, XVI	0,80	0,50	5,76	3,60

Z Daugawpils

W ZPM obok treningów przygotowawczych do V. Święta Sportowego Łatgalii przeprowadza się próbe sprawności fizycznej POS, w której poza członkami Związku biorą udział osoby niezrzeszone i członkowie innych polskich organizacji.

Przedstawienie teatrzyku kukielkowego ZPM — odbędzie się w niedzielę, dn. 25. września o godz. 15.00 i o godz. 18.00. W programie premiery bajki M. Kownackiej pt. „Cztery mile za piec“

W „HARFIE“ ubiegłej soboty odbył się wieczór taneczny. Ładnie udekorowana dziłkim winem sala

Przy nabywaniu kart abonamentowych należność za takowe może być uniszczana w trzech ratach.

Nie potrzeba chyba dowodzić, jakie dogodności daje nabycie karty abonamentowej.

Trzeba się spieszyć z nabywaniem takowych, gdyż otwarcie z sezonu nastąpi już w dniu 24-go września. Zostanie wystawiona świetna sztuka Stefana Kiedrzyńskiego „CUDZIK i S-KA“.

i bufet, tudzież dobry zespół muzyczny były doskonałym tłem dla beztrudnej zabawy. Niezbyt liczna frekwencja — przeważnie bywalcy Domu Polskiego — pozwoliła na zachowanie swojskiej atmosfery.

Nadzwyczajne Walne zebranie Towarzystwa Kredytowego w Daugawpils odbędzie się w dn. 25. września (niedziela) o godz. 13.00 w Domu Polskim (Daugawpils, Warszawas 30). Na porządku dziennym 1) wybory prezydium, 2) informacja o pracy Towarzystwa i 3) wnioski i zapytania.

Ryga

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE „OŚWIATY“

Ostatnio Polskie Towarzystwo „Oświata“ zakupiło bądź otrzymało kilkadziesiąt nowych dzieł polskich oraz tłumaczeń cenniejszych pisarzy cudzoziemskich. A więc jest Bandrowski, Fiedler, Courwood, Dołęga Mostowicz, Makuszyński, Ossendowski, Mauziac, Galsworthy etc.

Biblioteka jest czynną codziennie od godz. 17.30 go godz. 19.30, w soboty zaś od godz. 13—15.

Obok:

POLACY WŁADYSŁAW I ALEKSANDER KRZYWICCY, nasi prenumeratorzy, własnoręcznie skonstruowali 4 głosowy akordeon z jednym rejestrem i 120 basami. Konstruktorzy pracowali nad nim 600 godz. nie będąc fachowcami w tej dziedzinie i nie mając specjalnych instrumentów.

Należy zaznaczyć, że to jest pierwszy akordeon, skonstruowany na Łotwie.

SPORT I KULTURA FIZYCZNA

A. Sosnowski

Praca kolegium sędziowskiego na V. święcie sportu polskiego na Łotwie

Z całym przeświadczeniem rzecz można, że mierzący czas sędzia, który jednocześnie usiłuje określić kolejność przybywających na metę zawodników nie wywiązał się należycie ze swych obowiązków i czas przez niego zafiksowany nie jest ścisły. W ostatnich czasach dało się zauważyć, że dla określenia kolejności 2 zawodników przybywających równocześnie na metę jest niezbędny dodatkowy sędzia i fotograf z aparatem nastawionym na płaszczyznę geometryczną finiszu. Na wielkich zawodach międzynarodowych w tym celu dokonuje się zdjęć filmowych.

Fatalnym i dyskredytującym celowniczym był wypadek podczas biegu na 60 m., gdy celowniczy ustawił na pierwszym miejscu zawodniczkę, która przybyła do mety 6-tą (ostatnią), tymczasem 1-szą odniesiono na miejsce ostatniej. Tłumaczenia późniejsze, że starter zmienił dróżki, nie wytrzymują krytyki, gdyż przybywających do met określa się nie według numeru dróżki, lecz w/g numeru widocznego na piersi zawodnika.

Następną sprawą wymagającą omówienia jest praca sędziów biorących czas. Faktem jest, że oko ludzkie jest bardziej ścisłym aparatem niż sekundomierz. Dlatego też na wszystkich zawodach przy określaniu zwycięzcy przybywającego na metę 1-ym jest decydującym oko, nie zaś sekundomierz. Niestety dzięki specjalnym warunkom na naszych świętach jesteśmy zmuszeni we wszystkich biegach na dystansy dłuższe niż 20 m stosować system określenia zwycięzcy zapomocą sekundomierzy, nie przeprowadzając eliminacyjnych przebiegów. Tym samym obciążamy sędziów biorących czas wielką odpowiedzialnością i zmuszeni jesteśmy ślepo wierzyć sekundomierzom. Dla zaasekurowania się od większych błędów ustalono, że czas każdego biegacza mierzy się trzema sekundomierzami. Powyższa uchwała została przyjęta na konferencji sportowej w obecności przedstawicieli wszystkich organizacji biorących udział w święcie. W rzeczywistości jednak uchwała ta nie była ściśle przestrzegana. Z protokołów sędziowskich wynika, że w samej lek-

kiej atletyce, nie biorąc pod uwagę pływania i kajakowania w 22 biegach dało się zauważyć 38 wypadków bezczynności sekundomierzy. Przyjmując pod uwagę, że sędziów mierzących czas było 9-ciu przypada średnio na każdego 4,2 wypadki nie wywiązania się ze swych obowiązków. Rozpatrując konkurencje poszczególne ten stan jeszcze bardziej się pogarsza. W biegu na 60 m (finał) i na 800 m zamiast 9-ciu sędziów było obecnych zaledwie 4-ch. Pytanie, co się stało z pozostałymi 5-ciu?

Okazało się, że było niemożliwym zafiksowanie czasu 3-ch sekundomierzy nietylko zajmującym 2-ie i 3-ie miejsce, lecz nawet 1-e miejsce. Podobne traktowanie swych obowiązków przez sędziów jest nietylko karygodne, lecz również nie powinno w przyszłości mieć miejsca, rzuca bowiem podejrzenie na dokładność ich orzeczeń i demoralizująco działa na sportowców. Jako przykład może posłużyć bieg na 200 m dla pań. W pierwszym przedbiegu zwyciężyła p. K. czas której zanotowano na 2-ch zegarach. Jeden wskazywał 31,0 sek. 2-gi 30,6 sek. W drugim przebiegu zwyciężyła p. R. czas której zanotowano również tylko na 2-ch zegarach. Jeden wskazywał 31,0 sek., drugi 30,5 sek. Zgodnie z § 21 przepisów łotewskich przy notowaniu czasu według dwu zegarów przyjmuje się czas gorszy. Wynika więc, że czas obu zwycięzczyń jest jednakowy, mianowicie 31,0 sek. W ten sposób jest niemożliwym ustalić zwycięzcę, zaś osiągnięty czas, który jest rekordowym wynikiem Święta nie może być oficjalnym gdyż nie był notowany trzema zegarami.

Następnym ważnym czynnikiem w pracy sędziów, mierzących czas, jest miejsce sędziego głównego, jemu bowiem jedynie przysługuje prawo kontroli sędziów. Sędzia mierzący czas w swej pracy winien być tylko automatem dbającym o prawidłowe puszczenie i zatrzymanie zegaru. Sędzia główny winien tymczasem wykazać się najdalej idącą inicjatywą dla zapobieżenia wszelkim błędom i dbanie, by nie było najmniejszej wątpliwości co

do ścisłości w pracy sędziów, co łatwo może zmieścić zarówno widzów jak i zawodników. Przede wszystkim winien jest sędzia główny osobliście sprawdzić dokładność zegarów puszczać każdą parę 3 razy po jednej minucie, pomimo zapewnienia posiadaczy zegarów, że były sprawdzone przez specjalistę. W wypadku znacznej różnicy w czasie pokazywanym przez zegary sędzia główny musi zwrócić uwagę na ten fakt i poinformować odpowiednich sędziów. Sędziogo, który dwa razy dopuścił się błędów niezwłocznie usunąć z zajmowanego przez niego stanowiska.

Stosując § 21 przepisów łotewskich o wyliczaniu czasu średniego sędzia główny powinien dokładnie wiedzieć, że wyliczenie czasu stosuje się tylko dla 1-go, przy wyliczaniu czasów następujących przybyłych do mety pierwszeństwo przysługuje oku. W imię sprawiedliwości sędzia główny ma prawo uznać pracę sekundomierzy niezadawalną, pomimo iż nie było większej rozbieżności w czasie przez nich pokazanym, jeśli nie odpowiadają rzeczywistości zanotowanej okiem. Jako przykład przytoczę wypadek, który miał miejsce na tegorocznym święcie podczas biegu sztafetowego 4x100 m. dla pań. Według zgodnego orzeczenia sędziów i przedstawicieli organizacji zespół „czerwonych” zwyciężył „białych”, wyprzedzając w ostatnim momencie i pierś. Matematyczne obliczenie daje możliwość ustalić, że szybkiego biegu w danym wypadku wynosiła 70—80 cm. na 0,1 sek. Idealne określenie czasu nie mogło dać żadnej różnicy, sekundomierz bowiem nie wykazuje setnych części sekundy. Dzięki nieścisłości w pracy sędziów zanotowano następujące czasy: Zespół „czerwonych” — 56,1; 56,1 i 56,0 — zespół „białych” 56,1; 56,4 i 56,8. W zupełnej zgodzie z określeniem miejsca na oko było zanotowanie czasu przez pierwsze zegary w obu zespołach. Drugi zegar dla zespołu „białych” notujący czas 56,4 sek. dopuścił się największego możliwego błędu, trzeci zegar w danym wypadku pokazał czas najbardziej niewłaściwy, określił bowiem, że zespół „białych” przybył na metę na 7—8 kroków z tyłu. Sędzia główny niewłaściwie zastosował § 21 przepisów i zespołowi „białych” obliczył średni czas w 56,4 sek. Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone obliczenia (0,1 sek. odpowiada 70—80 cm.) wbrew określeniu na oko przyznał on że zespół „białych” był na metę o 2,80—3,20 m z tyłu. Tym orzeczeniem sędzia główny widocznie skrzywdził zespół „białych”, wskazał błędnie czas i nie podniósł swój autorytet.

Sprawiedliwym orzeczeniem byłoby uznać zanotowany czas zespołu „białych” za niewłaściwy, wyznik zaś ogłosić — „czerwoni” 56,1 sek., „białi” — ten sam czas — o pierś z tyłu. Przy fiksowaniu czasu sekundomierzami należy baczność zwrócić na rozbieżności pokazanego czasu, gdyż pociąga za sobą bardzo przykre następstwa, jak np. nieuznanie rekordu itp.

A. SOSNOWSKI,
Instruktor w. f. ZPM

J. Mazur

Do kajaku!

Dawne te czasy, kiedy matki do snu kładąc swe dzieci je usypiały bajkami o diabliku z czerwona czapeczka, co czubate na brzegach i wciąga w toń, by w ręce swoje dostać duszę ludzką. Albo też jakiś niesamowity potwór siedzący na dnie jeziora i czyhający na ludzi.

Wiry na rzekach lub jeziorach — już nie są to diabelskie młyny, lecz kolowroty, powstałe naskutek wyrwy na dnie rzeki. Wszelkie inne diabelskie dotyk — to zgruntowane już dawno jamy rzeczne z których dna na znak, że się nie boi babcinych gadek, przynosiło się moc różnych dowodów, jak kamień, czy też kawał żelaza zżartego rdzą i inne przedmioty.

Dziś woda i słońce, to — zdrowie i radość. I w myśl tego hasła, te same matki, co nas strzegły przed sadzawką, jak przed ogniem, teraz pchają młodzież na wodę, właśnie po zdrowie i nieodłączną od niego — radość. A młodzież rwie się do otwartych przestrzeni, do morza, do rzek i sfalowanych jezior.

Masy miejskie, zagrożone katastrofalnym stanem zdrowotnym, musiały pobudzić zdrowy odruch przez powrót do źródeł naturalnego życia. Pędem młodzieży do prostego współżycia zaraził się wszyscy!

Morze przestało być dla szarego człowieka „tabu”. Teraz już nie towarzyszywo w wytwornych will i pensjonatów, ale ludzi ze sfery robotniczej załadniają lasy sosnowe i nagrzane słońcem wydmy nabrzeżne morza.

Najważniejszą drogą do zbliżenia młodzieży z wodą jest bezpośrednie zetknięcie się z tym żywiołem. Żadna książka z obrazkami ani też wyświetlanie filmów nie zastąpi tego. Zadanie to najłatwiej przeprowadzić przez rozbudowanie sportów wodnych.

Dlaczego obecnie wszystkie narody popierają turystykę? Turystyka jest to zbliżenie cywilizowanego człowieka z przyrodą. Na morzu, w lasach, wśród rzek i jezior czuje się panem siebie. Świat staje się piękny, radosny i bliski. Przed oczyma przesuwa się precydujny film, mówiący o historii ziemi, o życiu roślin i zwierząt.

Nieocenionym środkiem, za pomocy którego jest możliwym każdemu od najbogatszego aż do biedaka zapoznać się z najpiękniejszymi zakątkami kraju jest kajak. Kajak, mimo swej prostoty i drobnych wymiarów jest łodzią doskonale przystosowaną do wygodnego wędrowania po wodach wszelkiego typu. Mając odpowiednie wyposażenie, kajakarstwo można uprawiać mimo chłódów. W ciągu ostatnich lat kajakarstwo cieszy się wielkim zainteresowaniem, bo ma ono ogromne wartości turystyczne. Kajakarstwo wprowadzili do sportu włoścędzy, alpinści, narciarze. Pierwszy składak narodził się wśród wzgórz Bawarii. Kajakarstwo jest sportem wodnym, o tym trzeba pamiętać. Nim siadać do kajaka, trzeba umieć pływać. Szlaki wodne to jedyne drogi pozwalające poznać kraj do głębi. Dzięki pracy lodowców mamy bogaty krajobraz, pełen wzgórz, jezior i lasów. Prawdziwy tu raj dla wodnego turysty. Dodajmy jeszcze nasze wybrzeże morskie, i drogę do niego, piękną rzekę Daugawę, rzeźbiącą sobie drogę krętą węzownicą. Albo znowu Łatgalia, gdzie się znajduje moc pięknych miejscowości oraz największa obfitość jezior.

Więc poznawajmy tereny nie tylko ze słyszenia lub czytania, lecz przez bezpośrednie zetknięcie się z terenem — z wycieczek kajakowych.

J. MAZUR

Wiadomości bieżące

JUNIORZY REDUTY W FINALE

REDUTA — KRUŻOK 3:0 (2:0) Nie zważając na poważne osłabienie składu, juniorzy Reduty zwyciężyli klub rosyjski w stosunku 3:0. Reduta ostatecznie uplasowała się na II. miejscu, tym samym kwalifikując się do walk finałowych. Do finału przeszli jeszcze RV, IKS i Makkabi. Pierwszy mecz finałowy Reduta rozegra z Makkabi, w niedzielę 18. b. m. o godz. 10,30 na boisku JKS.

LAS — REDUTA 3:1 (0:0). Znaczenie osłabiony I ligowy zespół Reduty doznał pierwszej porażki w rozgrywe o mistrzostwo I. ligi.

Mecz na ogół na niskim poziomie, chociaż obfitował w momenty podbramkowe. Z powodzeniem, jako bramkarz, debiutował znany lekkoatleta Reduty E. Pudan.

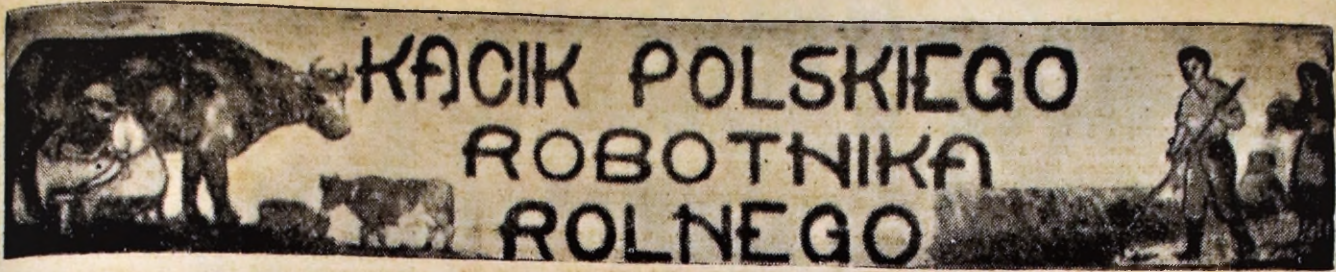
BERZIŃSZ (US) — MISTRZEM LOTWY W PIĘCIOBOJU. Berzińsz, ustalając nowy rekord w pięcioboju, tym samym zdobył mistrzostwo Łotwy.

SZWECJA — LOTWA 4:1. Mecz w podnoszeniu ciężarów przyniósł przykrą porażkę Łotwy 4:1. Jedyne zwycięstwo dla Łotwy wywalczył reprezentant w wadze ciężkiej A. Jurmalietis.

FINAŁ ROZGRYWEK O PUCHAR LOTWY. W niedzielę dnia 18. b. m. o godz. 16. na boisku ASK odbędzie się walka finałowa o puchar Łotwy pomiędzy zespołem ASK i RV. Prawdopodobnie walkę tę zaszczytnie sowa obecnością p. Prezydent Łotwy K. ULMANIS.

REPREZENTACJA PIŁKARSKA POLSKI W RYDZE. 25. b. m. o godz. 16. na boisku ASK odbędzie się oczekiwany z wielkim zainteresowaniem międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Łotwa.

W tym samym dniu I. drużyna Polski spotka się w Warszawie reprezentacją Jugosławii. (en)



Laureaci Wielkiego Konkursu „Naszego Życia”



IV nagroda
Marian Bepirszez



V nagroda
Janina Miśkiewicz
(zam. p. Medze, Kapsedes m.)

Wieści z Estonii

Nabożeństwo w Parnawie

17-go sierpnia, w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny, święta narodowego, polscy robotnicy rolni z okolic Parnawy w liczbie 70 osób zgromadzili się na wysłuchanie Mszy Świętej w naszej kaplicy w Parnawie. Mszę odprawił nasz wielce wieloletni ksiądz proboszcz Feliks Wierciński, który przemówił do nich, jak do własnych parafialnych dzieci, prosząc serdecznie o częste nawiedzanie naszej kaplicy, wyremontowanej prześlizniętą łaskawą jałmużną Ojca Świętego Papieża Piusa XI.

„Bądźcie wiernymi Ojczyźnie i Kościołowi” — mówił w czasie kazania ksiądz proboszcz, — „starajcie się nie zapominać o 5-ciu enotach, które upiększają każdego człowieka. A więc zgodnie z tym, że mamy na rękach po pięć palców, musicie dbać o 1) pobożność, 2) czystość, 3) trzeźwość, 4) uczciwość i 5) zgodę.

„Chlebodawcy powinni wiedzieć, że polscy robotnicy rolni zachowują siódme przykazanie”.

Serdeczne „Bóg zapłać” przemówione z

głębi duszy po kazaniu, odśpiewane pobożne pieśni chórem świadczyły o wzniosłym nastroju modlących się i były prawdziwą demonstracją żywej wiary Polaków, pracujących tu w Estonii w okolicach Parnawy.

Bardzo podobała się pieśń „Chwała i dziękczynienie”, rozeszczepiająca do lez niektórych naszych parafian, także z Wileńszczyzny.

Pernowska

UWA D Z E POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH W ESTONII

Prenumerata

„Naszego Życia” w Estonii
KOSZTUJE

wraz z przesyłką (w kronach estońskich):

- 0,60 — miesięcznie
- 1,80 — kwartalnie
- 3,50 — półrocznie
- 7. — rocznie

Od Redakcji

DO LAUREATÓW WIELKIEGO KONKURSU „NASZEGO ŻYCIA”

Redakcja podaje do wiadomości laureatów Konkursu, że niepodanie nam proszonych informacji pozbawia nas aż dotąd możliwości sporządzenia książeczek PKO na przyznane laureatom nagrody.

Prosimy więc raz jeszcze o natychmiastowe nadesłanie nam daty i miejsca urodzenia (nie zaś zamieszkania) laureata.

REDAKCJA

Piszą do nas

Szanowna Redakcjo „Nasze Życie”!

Dziękuję bardzo za wysyłanie nam naszej kochanej gazety „Nasze Życie”. Dla nas, polskich robotników, pracujących na Łotwie jest ona najlepszym przyjacielem, doradcą, opiekunem; w ogóle wszystkim, co jest dla nas pożytecznym i miłym. Czytałem różne gazety, lecz żadna mi się tak nie podobała jak „Nasze Życie”. Jest to czasopismo stojące na wysokim poziomie naukowym i moralnym, daje nam zdrowy pogląd na wszystko. Ciekawe, pożyteczne i zrozumiałe jest zarówno dla ludzi więcej uczonych, jak i dla robotnika, umiającego tylko trochę czytać. Ci robotnicy polscy, co umieją czytać, a nie prenumerują „Naszego Życia” chociaż często wydają pieniądze na rzeczy mało potrzebne, niepotrzebne lub nawet szkodliwe, są to ludzie zaspani, otumanieni, obojętni, którzy, jak to powiedział Adam Mickiewicz, największy nasz poeta „takie widzą świata koło jakie tępyimi zakreśla oczy”. Pocięszającym tylko jest to zjawisko, że niektórzy z takich, gdy się im przeczytało głośno coś z „Naszego Życia” po raz pierwszy, to za drugim razem proszą wypożyczyć to czytania, obiecują zaprenumerować lub nawet prenumerują, chociaż takich jest jeszcze bardzo mało.

Dziękuję bardzo Szanownej Redakcji za ten dodatek powieściowy. Szczere podziękowanie ode mnie dla „Starego Bartłomieja” i „Starej Agaty” za współpracę w Redakcji i za korespondencje z polskimi robotnikami.

Największym moim życzeniem jest dla Szanownej Redakcji: Aby jak najdłużej redagowali swoją gazetę „Nasze Życie” i mieli jak najwięcej płatnych prenumeratorów.

„Staremu Bartłomiejowi” i „Starej Agacie” aby żyli jak najdłużej szczęśliwie i częściej z nami rozmawiali.

Cześć!

Pozostaję z poważaniem

B. KIZIK
pag. Lielupes
maj. Robežniekos

Zamieszkały w Łotwie robotnik rolny ANTONI RUSAK z gm. Wilejskiej prosi o podanie swego adresu BOLESŁAWOWI PODLASZUKOWI p. Janiukalns, Ramulenos, Kašņavas pag.

Nasze porady i odpowiedzi

J. DUBASZYŃSKI — PAMATI. W sprawie przekazanych do Polski pieniędzy należy napisać do Konsulatu Pol. w Rydze. Co do pracy w niedzielę, niech uważnie przeczyta § 1-y swego kontraktu. Wygląda, że odstąpienie mleka do mleczarni jest najkonieczniejszą pracą, którą i w niedzielę robotnik wykonać musi. Ścisłe ustalonego czasu pracy dla robotników rolnych nie ma. Układa się ten czas według miejscowych zwyczajów. Jeśli nie można w tej sprawie dojść do porozumienia z gospodarzem — należy udać się do Biura Pracy a w ostateczności do Konsulatu Polskiego w Łotwie.

W ŻUKOWICZ — SUNTAZI. Radzimy Panu napisać w swojej sprawie do Konsulatu R. P. w Rydze (Rīga, Mednieku iela 6-b), który wyjaśni sprawę przekazanych przez Pana pieniędzy.

P. KOTUŁA — LIELSTRAUPE. Załączony list skierowaliśmy do Konsulatu, skąd Pan otrzyma na swe pytanie wyczerpującą odpowiedź.

A. DZIAUKSZTO i W. CHRUSZCZ W LIWBERZE. W liście swym proszą Panowie o nadesłanie im powieści „Biały Kapitan”. Przecież Panowie otrzymują „Nasze Życie” a wraz z nim i rozpoczętą dopiero w Nr. 190 powieść „Biały Kapitan”. O co więc Panom chodzi prosimy jaśniej o tym do nas napisać.

FR. SURYMT — ZARINI. Dotąd nie opłacił Pan prenumeraty za „Nasze Życie” nie ma więc Pan prawa do naszych pomocy i porad.

A. SMOLKO — RUNDALE. Ponieważ w sprawie przekazanych pieniędzy udzielać pomocy może Panu tylko Konsulat R. P. w Rydze, list Pana wraz z kwiatami przesyłaliśmy Konsulatowi. Co się

tyczy sprowadzenia z Polski do siebie dzieci, to na to jest potrzebne przede wszystkim zezwolenie władz łotewskich (Ministerstwo Spr. Wewn.), a potem i polskich. Utrzymanie dziecka w ochronce kształtowałoby najniżej Ls 60,— miesięcznie. Za serdeczne pod naszym adresem słowa bardzo dziękujemy.

B. PODLASHUK — JANIUKALNS. W myśl § 1. kontraktu robotnik rolny w niedziele i dni świąteczne (za wyjątkiem wolnej zupełnie jednej niedzieli w miesiącu) obowiązany jest do wykonania najkonieczniejszych prac domowych i prac przy karmieniu bydła. Prenumeratę opłacił Pan do 1. listopada 1938. r.

FR. PONICKI — W BRANTACH. Ze skargą na niewypłacanie zarobku należy zwrócić się do Biura Pracy lub policji. Jeśli gospodarz i nadal nie zechce wypłacać Panu należnych pieniędzy — będzie to dostateczną podstawą do uzyskania policyjnego zaświadczenia, że są uzasadnione przyczyny do zerwania kontraktu.

B. SZCZELKUN — ESTONIA. Każdemu robotnikowi rolnemu zgodnie z przewidzianymi w kontrakcie warunkami przysługuje jedną w miesiącu wolną zupełnie niedzielą. Tą niedzielą robotnik może rozporządzać dowolnie. We wszystkich innych wypadkach potrzeby opuszczenia gospodarstwa należy uzyskać zgodę od gospodarza.

W. BIERNIAKOWICZ — EGLAINE. Do PKO może Pan przekazać pieniądze i na swoje imię. Radzimy tylko to najprędzej uczynić, gdyż przekazanie pieniędzy wymaga niekiedy dłuższego czasu, a przecież chodzi o to, by te pieniądze były już w

PKO na czas przyjazdu Pana do Polski. Bilet żniżkowy przy powrocie do Polski może Pan otrzymać tylko do najbliższej stacji od miejsca stałego zamieszkania Pana.

J. BŁACHUT — PABAŽI. Radzimy Panu napisać w swej sprawie do Konsulatu R. P. w Rydze. Stare ubranie nie radzimy posyłać do Polski, a lepiej zabrać ze sobą, jak Pan będzie wracał lub jechał na urlop. Przesyłanie wymaga załatwienia całego szeregu formalności, a to będzie dla Pana uciążliwe.

FASTOWICZ STANISŁAW — LAUBERE. Słownika nowego nie mamy — otrzymać go można w najbliższym biurze pracy. Ls 1,— zaliczyliśmy na konto prenumeraty Pana.

J. ELIASZEWICZ — RUNCZI. Na przekazie pieniężnym napisał Pan tak swoje nazwisko, że tylko jako Zeliarowicz można było go odczytać. Ślad więc i zmiana adresu. Należy i nazwiska i adresy pisać bardzo wyraźnie. Prenumerata opłacona do 1. I. 1939. roku.

Nabożeństwa katolickie dla polskich robotników rolnych

- 18. IX. — od godz. 8,30 do godz. 10,30 — Rauna.
- 18. IX. — o godz. 11,30 — Rujiena.
- 18. IX. — o godz. 8,30 do godz. 11 — Liums.
- 18. IX. — od godz. 11,30 — Gulbene.
- 25. IX. — od godz. 8,30 do godz. 10,30 — Trikata.
- 25. IX. — o godz. 11,30 — Valmiera.

Stary Bartłomiej

W odwiedzinach do polskich robotników rolnych

Telefon.

— Czy pojedzie Pan, panie Stary Bartłomiej, w kolejną podróż inspekcyjną do polskich robotników rolnych na Łotwie? Wyjeżdżamy jutro o godz. 8-mej rano samochodem.

Jakżeby nie pojechał?

Dzień 14. września b. r. długo przeciera zaspane oczy, skrapiając hojnie ziemię wrześniowym, chłodnym deszczem. O godz. 8-mej rano wyruszamy samochodem sprzed Konsulatu R. P. w Rydze. Jadą: Konsul Stefan Ryniewicz, kierownik wydziału emigracyjnego w Konsulacie p. B. Gołubiec, dwóch przedstawicieli Łotewskiej Izby Rolniczej oraz ja — Wasz Stary Bartłomiej.

Trasa podróży inspekcyjnej prowadzi czarnoziemną niziną Zemgalską do Kurzeme (Dobele, Tukums, Saldus, oraz z powrotem (Jelgawa - Bauska).

Deszcz nie ustaje. Uchodzące przed samochodem pod horyzont namokłe od deszczu szare drogi prowadzą od jednego gospodarstwa, w którym pracują polscy robotnicy rolni, do drugiego. Na wiadomość o tym, że przyjechał Pan Konsul, robotnicy nasi ściągają przed samochód, gdzie, jak za dobrych czasów Kazimierzowych, na skraju drogi lub pod dębem Pan Konsul sprawuje sądy, troskliwie rozpytuje o warunki pracy, o stosunek gospodarza, płacę etc. W dalszym ciągu następuje zwiedzenie lokalu w którym mieszka robotnik, rozmowa z gospodarzem, rzut oka na samą gospodarkę i znowu samochód pędzi do następnej osady, do dalszych gospodarstw.

W większych ośrodkach zwiedzamy Biura Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej. Oto co na temat tych biur mówi jeden z robotników z okolicy Dobele:

— Biura, to najczęściej odwiedzane przez polskich robotników rolnych lokale. Przychodzimy tutaj po porady, po opiekę, dla zawierania kontraktów, dla przekazywania pieniędzy. Niejeden z nas wstępował w te progi po raz pierwszy z bojaźnią — całkiem uzasadnioną, jeśli przy-

miemy pod uwagę, że przecież jesteśmy wśród obcych. Dobrzeby było, gdyby tych licznie odwiedzających biura polskich robotników rolnych przywitał chociażby jakiś barwny plakat w języku polskim. Mógłby głosić więc, że np. w biurze tym znajdziesz opiekę i pomoc, że pamiętać musisz o piśmie polskim, które możesz zaprenumerować pod takim a takim adresem, że konsulatory polskie mieszczą się tam a tam ect. Już sama obecność słowa polskiego w lokalu, do którego przychodzi robotnik polski wraz po przyjeździe do obcego kraju, natchnęłaby go otuchą i ufnością dla tych, wśród których przez dłuższy czas przebywać będzie.

Ale już jedziemy dalej, już inni ludzie, inne troski i inne radości przesuwają się przed naszymi oczyma.

A więc np. rozmawiamy z Genowefą Burak z Wileńszczyzny. Jest zadowolona. Uśmiecha się pogodnie do niespodzianych, ale miłych gości, zaprasza do swego schludnego pokoju, w którym zamieszkuje wraz i inną robotnicą Litwiną, i opowiada, jak to cieszy się na każde nabożeństwo w niedzielę, na każde słowo polskie.

— A czy czytacie „Nasze Życie”? — wtrącam nagle.

— A jakże — odpowiada — wypożyczam tutaj u jednego z naszych robotników.

To wypożyczanie pisma polskiego jest bardzo charakterystyczne. Kilkanaście osób korzysta z jednego egzemplarza pisma, jak gdyby zaprenumerowanie go kosztowało bardzo drogo. A tymczasem przecież na te 80 santymów, które „Nasze Życie” miesięcznie kosztuje, każdy właściwie mógłby sobie pozwolić!

Nie potrzebowałby więc „wypożyczać” i często chodzić za pismem kilkanaście kilometrów, a żeby je, już cokolwiek późnione i nieaktualne, przeczytać.

Na ogół należy podkreślić, że robotnica polska, gdziekolwiek ją spotykaliśmy, — pracowita, uczciwa i uczynna — daje wszędzie sobie dobrą radę, jest zadowolona z otoczenia i otoczenie jest z niej również zadowolone. Czy to będzie Tołoczko

Janina, która stwierdza z pewną dumą, że powodzi się jej tu doskonale, czy Baranowska — wdowa z piętnastoletnią córką, pracująca od trzech lat na Łotwie — wszystkie one pogodnie patrzają w życie i w swoją przyszłość, choć spracowane i mocne ich ręce świadczą, że nie próżnują, choć oczy mówią niejednokrotnie, że często zbyt przytłaczający jest ciężar wysiłku, który podejmować trzeba.

Gospodarze są z robotnicy polskiej zadowoleni.

— To zuch dziewczyna — albo — to dobra robotnica — oto przeważnie zdania, któreśmy słyszeli.

Robotnicy?

Przed nami wysoka sylwetka Józefa Rudego. Dopiero co zmienił gospodarza. Odszedł, bo źle go karmiono. U obecnego — czuje się dobrze.

Inny, z którym rozmawiamy w następnym gospodarstwie, jest na Łotwie od miesiąca. Czuje się dobrze. Brak mu tylko gazety polskiej. O „Naszym Życiu” nie wie. Jeszcze inny — młody i wesóły blondyn — chwali się przed nami nowonabytym rowerem i tęskni za Krajem.

I tak od gospodarstwa do gospodarstwa, od robotnika do robotnika — wszędzie witani i żegnani bardzo serdecznie — odbywamy tę jubileuszową podróż inspekcyjną.

Zapytacie — dlaczego jubileuszowa? Oto dlatego, że Pan Konsul Ryniewicz odbywał ją jako ósmą z kolei. W przeciągu krótkiego swego pobytu na Łotwie aż osiem podróży kilkudniowych!

Na zroszoną wrześniowym deszczem ziemię opada mrok. Zabłoceni, głodni i wymęczeni dobijamy do miejsca pierwszego noclegu. Wypoczynek i — naza-jutrz — dalsza podróż.

I tak przez trzy dni. Ale o tych dalszych dniach napisze już ktoś inny, bo Wasz Stary Bartłomiej po pierwszym dniu łazęgg musiał wrocić do Rygi — do innej roboty. Z tego jednak, co widział i słyszał, sporo utkwilo mu mocno w pamięć. Ale o tym — kiedy indziej.



SPRAWY GOSPODARCZE



Zasiana łąka

W wielu gospodarstwach jest tak wielkie zainteresowanie łąkami, że stosują ludzie prawie każdy dostępny sposób uprawy, poczynając od mozolnego przykrywania torfów piaskiem, a kończąc na drobnym, zda się mało znaczącym dekowaniu naciną ziemniaczaną, lubinianą lub słomistym obornikiem. Rezultaty są oczywiście bardzo rozmaite, w zależności od włożonego trudu i pieniędzy.

Najlepsze wyniki wydały i wydają zasiewy, przeprowadzane po zaoraniu starej darni i po odpowiednim „doprawieniu” gleby.

Drugie miejsce zajmują podsiewy, tj. zasiewy, ale tylko na pokrajaną i silnie zbronowaną łąkę (bez orania); w niektórych okolicach są one tak bujne, że niczym nie ustępują zasiewom; w innych liche lub bardzo liche, bo nieumiejętnie zastosowane.

Podsiew łąki — jak już pisałem — jest większą sztuką niż zasiew; wybór złej pory i niedbałość w dalszej pielęgnacji powodują zagłuszenie młodych delikatnych roślinek przez stare, silnie ukorzenione trawy i chwasty.

Na ostatnim miejscu idą uprawy powierzchniowe łąki (bez podsiewania) jak bronowanie i skaryfikowanie, nawożenie kompostem i nawożenie sztuczne, wydzieranie mchu, równanie kęp, przykrywanie naciną lub obornikiem.

I tu zdarza się często, że umiętne połączenie uprawy, np.: bronowania z nawożeniem, powoduje znaczną zwyżkę plonów, lecz zawsze zwyżka ta i jakość siana są słabsze niż na łąkach zasianych lub podsianych.

Zasiew nowej łąki zmienia gruntownie jej wygląd (inne rośliny), lecz wymaga — jak wspomniałem — dużego nakładu pracy i pieniędzy.

Muszą być również przy zasiewie przestrzegane pewne zasady, które wykręła nauka i praktyka.

Swego czasu pisałem o sposobach przeprowadzania zasiewu, poczynając od orki, a kończąc na momencie samego siewu; teraz chciałbym podzielić się z Czytelnikami uwagami, co do różnych prac, jakie przeprowadza się przy zasiewie. Bardzo ważny jest wybór czasu siewu. Najczęściej sięje się u nas łąki od początku maja (wcześniejsze siewy mogą uciec od przymrozków wiosennych) do żniw; w ten sposób wykorzystuje się najdogodniejszy czas w gospodarstwie, bo przednowek.

Drugi termin siewu przypada na okres od końca żniw (15 sierpnia) do początków września, a więc jest znacznie krótszy i mniej dogodniejszy od poprzedniego. Często liczy się jeszcze na to, że przy siewach w pierwszym terminie (majowych) można uzyskać jeszcze tego samego roku niezły

pokos, co w drugim terminie jest niemożliwe.

Niestety, są i pewne niedogodności na niekorzyść siewów w pierwszym okresie; obserwacje w ostatnich kilku latach wykazały, że wiosna i pierwsza połowa lata nie jest korzystną dla nowozasianych łąk — specjalnie wiosna jest sucha i zimna; większe opady przychodzą zwykle w drugiej połowie lata.

Często więc zdarza się, że nasienie, rzucone w glebę w maju, leży kilka tygodni w oczekiwaniu na deszcz lub b. słabo kiełkuje, a łąka ulega silnemu zachwaszczeniu, które trzeba uporczywie niszczyć koszeniem. Skutek jest ten, że dopiero pod koniec lata można z takiej łąki coś niecoś ukosić.

Uwagi te nie dotyczą łąk nawadnianych sztucznie, które można zrosić w odpowiedniej porze.

Drugi termin siewów (sierpniowych) jest niedogodny ze względu na natłok prac w gospodarstwie, lecz znacznie lepszy dla samej łąki, która wzrasta w dogodnych warunkach i jeszcze przed zimą dobrze się zadarni.

Chwasty, które i tym razem będą bujnie rosły, wyginą od mrozów w ciągu zimy. Lecz czas siewu jest bardzo krótki i trzeba się dobrze śpieszyć, bo już zasiewy wrześnieowe są delikatne i łatwo wymarzają. Siało można do połowy września tylko w tym wypadku, jeżeli się młodą łąkę przykryje na zimę słomistym obornikiem lub łąkami ziemniaczanymi.

A jednak trzeba dążyć do przesunięcia czasu siewu na drugą połowę lata i do dopasowania wszystkich prac do tego terminu. Najłatwiej mogą to zrobić ci, którzy po zaoraniu starej darni zasiali na wiosnę mieszankę motylkowych na zielono; od razu po spręczeniu mieszanki przystąpią do siewu traw.

Natomiast na żyznych torfach, które nie wymagają żadnych przedplonów, a nawet boją się pozostawiania gleby w skibie nicobsianej przez dłuższy czas, należy orkę wykonywać bezpośrednio przed siewem, a po zbiorze (wcześniejszym) potrawiu, tj. w pierwszej połowie sierpnia.

Inne gleby, jak ubogie gleby mineral-

ne (nietorfowe), słabo rozłożone torfowiska i wszystkie silnie zadarnione, będą wdzięczne za orkę wykonaną przed zimą — na jesieni. Mrozy i śniegi, woda i lód wesprą pracę człowieka rozsadzając przerośnięte skiby.

Po takiej jesiennej orce — nawet zasiewy wiosenne są lepsze, bo mają spory zapas wilgoci z zimy i lepsze stanowisko. A więc przygotowujmy się do orania łąk na jesieni!

Drugą bardzo ważną sprawą przy zasiewach jest nawożenie.

Zwykle tak się dzieje, że łąka, świeżo zasiewana, dostaje pod korzeń spore ilości nawozów. Niestety, w następnych latach nawożenie bywa przerwane, a łąka dziczeje, czyli wraca do pierwotnego stanu. Tymczasem wysokie plony łąk zasianych można utrzymać tylko przy ciągłości nawożenia.

Doświadczenia wykazały, że wystarczy jeden rok przerwy w nawożeniu w pierwszych latach życia łąki, aby wróciła ona do dzikości; spadek plonów i ubytek gatunków szlachetnych jest po prostu zatrważający — zwłaszcza na torfowiskach.

Łąki mineralne (nietorfowe) łatwiej przetrzymują ten głód nawozowy, ale i one odczują go po pewnym czasie. Łąki zasiane nawozami organicznymi i mineralnymi; nawożenie organiczne, tj. kompost i obornik, jest podstawą trwałości łąki, nie może być jednak stosowane jednostajnie, co roku, bo prowadzi do niepożądanych zmian w poroście (np. silne zachwaszczenie pod wpływem obornika).

W przerwie między nawożeniem organicznym należy dawać nawozy mineralne, czyli sztuczne. Kompost lub obornik winno się stosować co dwa lub trzy lata. Na łąkach suchszych, a słabszej glebie — kompostowanie i dekowanie obornikiem (zwykle na zimę) przyczynia się do wzbogacenia w próchnicę i drobnoustroje i chroni darń przed wysychaniem w upalne miesiące letnie.

Tyle o potrzebie nawożenia zasianych łąk.

Często popełniają ludzie jeszcze jeden błąd: wypasają łąkę w pierwszym roku w jesieni, co prowadzi do wydeptania młodych trawek, nadwyrężenia ich i zniszczenia przez mrozy. Ostatnie koszenie winno być wykonane dość wcześnie, aby trawa dobrze podrosła przed zimą.

Łąka zasiana wymaga więc wiele starania i wiele czujności, inaczej zawiedzie nasze nadzieje na bogaty plon.

Inż. Stanisław Borzęcki

Miejska Polska Szkoła Podstawowa Wieczorowa w Rydze

przy ul. Tornia 4, tel. 23273

w lokalu Polskiego Gimnazjum Państwowego

Przyjmuje uczni na podstawie świadectw lub egzaminów.

Ukończenie szkoły daje prawo na wstąpienie do gimnazjum.

ZAJĘCIA odbywają się wieczorami w dni powszednie z wyjątkiem sobót od godz. 6. do godz. 10. wiecz. BEZPŁATNIE.

Niezamożni uczniowie otrzymują zapomogi.

Zapis uczni oraz szczegółowe informacje — w kancelarii szkoły (przy ul. Tornia 4) od 1. września od godz. 6. do godz. 8. wieczór codziennie.

POCZĄTEK ZAJĘĆ 3 PAŹDZIERNIKA O GODZ. 8-MEJ.

Olaf Bouterweck

Poszcześnie się...

Wytworny mężczyzna znużonym gestem oparł się o ladę i głosem, zabarwionym akcentem południowym, wyraził życzenie obejrzenia kilku cenniejszych sztuk biżuterii.

— Może pokaże mi pan perły!

— Proszę bardzo! Właśnie mamy wyjątkowo piękny sznurek pereł — uprzejmie zachęcał sprzedawca Jürgens.

Klient przesunął perełki wypielęgnowanymi rękami i obojętnie zapytał o ich cenę. Przez chwilę zastanawiał się, potem wyjął z portfela bilet i podał Jürgensowi.

— Namyśle się do popołudnia. Proszę przyjść o 16-ej do hotelu „Atlantis” i przynieść oba sznurki, wówczas wybiorę.

Jürgens odprowadził do drzwi gościa, który zaraz odjechał swym autem. Rzucił spojrzenie na bilet: „hrabia Enrico de Tulunoso”. Subiekt potrząsnął głową — intuicyjnie wyczuwał, że coś tu jest nie w porządku. Przez lupę pilnie studiował perły i futerał; namyślał się, wreszcie podszedł do telefonu.

Wkrótce zjawili się detektywy hotelu „Atlantis”. Pałowie odbyli konferencję, która zakończyła się tym, że detektyw zabrał etui od obu sznurków pereł.

Gdy po godzinie przyszedł właściciel sklepu jubiler Moldenhauer, Jürgens podał mu bilety i przedłożył zlecenie klienta. Jubiler dał subiektowi wskazówki co do opakowania cennych pereł, poczem udał się do hotelu.

Hrabia w płaszczu podróżnym wyszedł jubilerowi naprzeciw. Nerwowo rzucił:

— Nareszcie! Mam tylko kilka minut czasu, bo za pół godziny odchodzi mój pociąg. Ale dlaczego pan sam się facygował? Czyżby mój służący nie był u pana?

Moldenhauer przeraził się: — Służący?

Hrabia potrząsnął niecierpliwie rękami:

— Ach, widzę, że drab znów nakroczył. Zdecydowałem się na większy sznurek, którego cena opiewa — jak mi rano powiedziano — na piętnaście tysięcy. Posłałem więc służącego przed godziną do banku z czekiem, poczem miał pieniądze zanieść do pańskiego sklepu. Zaczynam się niepokoić, zwłaszcza ze względu na konieczność odjazdu.

Hrabia podszedł do telefonu i zapytał jubilera:

— Jaki jest pański numer?

— Pan pozwoli, hrabio? — Moldenhauer zdjął słuchawkę i nakreślił swój numer. Zameldował się Jürgens.

Oświadczył, że pieniądze przyniesiono. On, Jürgens starannie przebadał banknoty. Nic nie stoi na przeszkodzie w wydaniu pereł.

Jubiler sięgnął do teczki i podał hrabiemu futerał z cenną zawartością.

— Proszę, hrabio! Już wpłacono.

— Dziękuję — hrabia rzucił przelotne spojrzenie na klejnot, zatrząsnął futerał, starannie chwytając go do wewnętrznej kieszeni marynarki. Potem natychmiast pożegnał jubilera.

W świetnym humorze wracał Moldenhauer do sklepu. Wesoło poklepał Jürgensa po ramieniu.

— No co? Są pieniądze...

Subiekt uniósł wysoko brwi: — Pieniążki? Jakże?

Moldenhauer zbladł: — Cóż, do diabła! A piętnaście tysięcy za perły, to co? Mówił pan przed chwilą przez telefon...

— Ja? Nie rozmawiałem wcale z panem przez telefon!

Szef oniemał. Po chwili uderzył pięścią w ladę:

Ile kosztowały niektóre ubiegłe wojny?

Na wstępie należy zaznaczyć, iż z biegiem lat koszty wojen coraz bardziej rosną, co należy przypisać wprowadzeniu do walki coraz większych mas zbrojnych oraz doskonalszego i liczniejszego ma-

teriału wojennego. W pewnym stopniu ilustruje to poniższe zestawienie kosztów najważniejszych wojen od połowy 18. wieku.

Wojna	Państwo uczestniczące	Wysokość kosztów wojennych:
1-sza i 2-ga wojna śląska (1740—32 i 1744—45)	Prusy	265,2 milionów talarów
Siedmioletnia wojna (1756—62)	Prusy	176,2 milionów talarów
Wojny Napoleońskie (1805—10)	Francja	168,8 milionów talarów
Wojny Napoleońskie (1806—07)	Prusy	96,9 milionów talarów
Wojny Napoleońskie	Anglia	831,5 milionów funtów szterl.
Wojna rosyjsko-turecka (1828)	Rosja	190 milionów talarów
Wojna krymska (1853—56)	Francja	3,200 milionów marek niem.
Wojna włoska (1859)	Francja	508 milionów marek niem.
Wojna prusko-austr. (1866)	Austria	320 milionów marek niem.
Wojna prusko-austr.	Prusy	480 milionów marek niem.
Wojna prusko-franc. (1870—71)	Prusy	2,700 milionów marek niem.
Wojna prusko-franc.	Francia	7,892 milionów marek niem.
Wojna rosyjsko-turecka (1877—78)	Rosja	3,440 milionów marek niem.
Wojna rosyjsko-turecka	Turecja	1,720 milionów marek niem.
Wojna rosyjsko-jap. (1904—05)	Rosja	2,900 milionów marek niem.
Wojna rosyjsko-jap.	Japonia	2,500 milionów marek niem.

WYDATKI PAŃSTW NA WOJNĘ ŚWIATOWĄ

Wszelkie obliczenia, jakie, w latach 1909—1914 snuli fachowcy na temat kosztów przyszłej wojny, okazały się w świetle rzeczywistości, o wiele za niskie. Nikt bowiem nie brał pod uwagę tak znacznej długotrwałości tej wojny oraz wprowadzenia tylu sił żywych i materialnych.

Na ogólną sumę 782,2 miliardów mk. niem. wydatków przypada na:

1. państwa centralne (254,8 miliard. mk.): Niemcy 158,7, Austro-Węgry 86,7, Turcja 6,0, Bułgaria 3,4.

2. państwa sprzymierzone (527,4 miliard. mk.): Wielka Brytania 148,4, Francja 101,9, St. Zjedn. Am. Pół. 95,0, Rosja 94,9, Italia 51,7, Rumunia 6,7, Belgia 4,8, Serbia 1,7, Grecja 1,1, Japonia 10,1, Ang. kolonie 8,8; pozostałe państw. Eprzym. i stowarz. 2,1.

Również wcale duże wydatki „wojenne” ponosiły niektóre państwa neutralne. Dość wspomnieć, że n. p. Szwajcaria na same tylko zmobilizowanie i gotowość wojenna swej siły zbrojnej wydała 1,812 milionów franków.

Ogólnie biorąc właściwie wydatki wojenne Niemiec w wojnie światowej wynosiły średnio dziennie — 101,6 milion., na godz. — 4,2 milion. mk., na minutę 1.000 mk., a na sekundę —

1200 mk.

Jeżeli do właściwych wydatków ogólnych dodać jeszcze wszystkie inne pochodne (bez strat gospodarstwa narodowego) — to wcale nie fantazycznie brzmią podane przez Amerykanina Borgarta cyfry ogólnych kosztów wojennych wojny światowej na 1 bilion, 418 miliardów i 954 milionów mk.

Rzeczywiście dla wojny potrzeba przede wszystkim trzech rzeczy, t. j. pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, jak to powiedział Bismarck.

Humor i satyra

W KINIE

Znużony objawami uznania, Mussolini idzie pewnego dnia sam do kina, incognito. Podczas programu aktualności Duce widzi na ekranie siebie samego, przy zniwach, na błotach Pontyjskich. Cała publiczność stojąc, hulaśliwie go oklaskuje. Mussolini — siedzi i milczy. Nagle ktoś go pociąga za rekaw: to sąsiad jego z prawej stara się go podnieść, ale Duce się opiera. Wówczas słyszy głos szepczący mu do ucha w półmroku: „Wstań, bracie,

— Zawiadamiam Panów, że nowości sezonowe już są do obejrzenia. Jesienne kroje warszawskie. Wykwitne krawiectwo męskie.

J. Tarwid

Ryga, Rainia bulw. 21—11 (wejście z ul. Architektu) tel. 24.694.

— Psia krew! Co pan mówi? Nie rozmawiał pan ze mną... a pieniądze?

— Pamięć Moldenhauer, ani nie rozmawiałem z panem, ani nie otrzymałem pieniędzy.

Jubiler osunął się ciężko na fotel; Jürgens, który szybko zorientował się w sytuacji, potrząsnął energicznie szefa za ramię:

— Niech pan wstanie, pedzimy do hotelu!

Pokój „hrabiego” był pusty. Nadszedł detektyw hotelowy, Moldenhauer pośpiesznie udzielił mu informacji. Bez słowa detektyw podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę i czekał. Potem nacisnął widełki i znów słuchał. Po chwili wybiegł i wszedł do sąsiedniego pokoju. I tam był telefon, ale miał połączenie nie z centralką, lecz z aparatem w pokoju „hrabiego”.

Oto rozwiązanie zagadki! Pan rozmawiał nie ze swym pracownikiem, ale ze współnikiem oszusta. Co do podobieństwa głosu — to łatwo osiągnąć!

— Moje perły... — jęczał zrozpaczony jubiler.

— Prędko na dworku! Może przyłapiemy łotra.

Detektyw uśmiechnął się:

— Mamy go! Siedzi pod dobrą strażą. Pański subiekt był dość przemyślny; pokazał mi etui, na którym znalazłem odciski palców dawno poszukiwanego oszusta.

— No, a sznurek pereł?

Detektyw wzruszył ramionami:

— Niestety, musiał go oddać współnikowi, który nam zwał.

— A poza tym, to nieważne — dorzucił Jürgens. — Dałem panu wprawdzie takie same etui, ale perły zapakowałem do nich nie prawdziwe.

TLUM. K. L.

wstań! Wiem, że masz inne przekonania — i ja tak samo — jeśli jednak nie wstaniesz, to cię nabiją...”

HISTORYJKI NIEMIECKIE

Hitler dowiaduje się, że jakiś Żyd berliński jest autorem wielu konceptów, jakie krąży o nim z ust do ust.

Każde go aresztować i przyprowadzić do siebie na indagację. Wymienia mu różne „Witze” i pyta za każdym razem: — Czyś ty ten koncept ułożył?

Żyd, pokornie się klaniając, mówi: — Tak, panie Führer, to mój...

Wreszcie, po przytoczeniu szczególnie złośliwego żartu: Hitler traci cierpliwość i woła: — Czy nie wiesz, niedźniku, że 65 milionów Niemców ślepo mnie słucha?...

A żyd na to: — O, ten „witz”, panie Führer, nie jest mój...

Z ANEGDOT O SŁAWNYCH LUDZIACH

W prasie codziennej pojawiła się w ostatnich dniach ciekawa anegdota z życia Jana Kasprowicza, która podajemy poniżej:

W r. 1906, mieszkał Jan Kasprowicz w Poroninie obok Zakopanego. Kasprowicz — jak podaje jedno z pism — był czczony przez całą ludność okoliczną za swe złote serce i prostotę. Dom jego zawsze stał otworem dla wszystkich.

Jednakże turyści zbyt często nadużywali cierpliwości wielkiego poety, zabierając mu wiele cennego czasu. Właśnie wtedy Kasprowicz próbował nad „Balladą o słończniku”. Aby uchronić się przed zbyt licznymi natrętami, Kasprowicz zawiesił nad drzwiami swego mieszkania karteczkę o następującej treści:

„Uwaga! W tym domu panuje „cholera”. Kto mnie odwiedza sprawi mi honor, kto tego nie czyni — przyniesie”. „Nie pożyczam książek”. „Nie wstępuję do żadnych komitetów”. „Nie wygłaszam odczytów na cele publiczne”. „Nie biorę udziału w tzw. mówionych gazetkach”. „Nie podejmuję się oceny rękopisów młodych autorów i autorek”. „W innych wypadkach goście są mile widziani, najchętniej po 5 pp.”. „Proszę przynieść papierosy ze sobą, aby gospodarza nie stawić w przykrym położeniu”.